

SŁOWO

Wilno, Wtorek, Środa 25 i 26-go grudnia 1923 r.

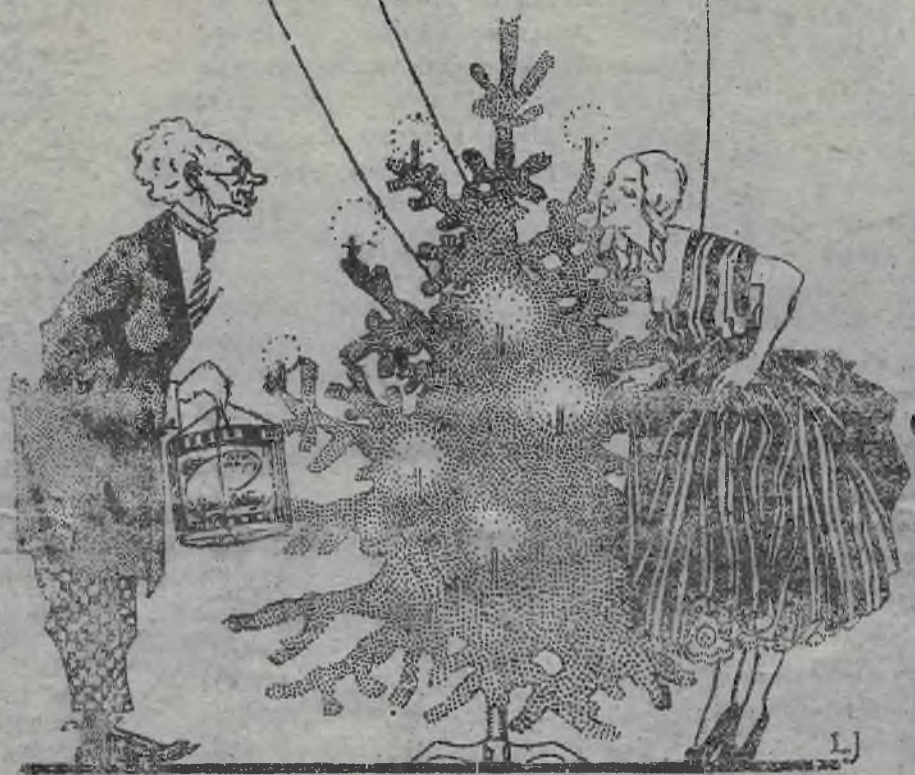
PRENUMERATA: Wskazujemy z dostawą do domu oraz z przesyłką pocztową mk. 1000000. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 80.259.
Cena pojedynczego N-ru 100000 mr.

Redakcja i administracja Ad. Mickiewicza 4. Tel. 228, otwarta od 9 do 3. Tel. drukarni 262.

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetro wy jednoszpaltowy na str. 2-cj i 3-cj 60000 marek, za tekstem 20000 marek. Najmniejsze ogłoszenie 20000 m. p. z przewijki oraz w nr. świątecznych 25 proc. drożej.

Bracia Jabłkowski

Warszawa-Bracka-25 Wilno-Mickiewicza-18



Na Gwiazdkę

w wielkim wyborze
wykwintne i praktyczne
podarki we wszystkich
oddziałach magazynu

zwracamy uwagę na wystawy w oknach magazynu

Ogłaszajcie się w „Słowie“

CYRK WARSZAWSKI
St. Mroczkowski
oddział Wilenski
Ludwisarska Nr. 4.

Od 25 grudnia r. b.
Epokowy program

D z i ś!

2 dwa przedstawienia **2**
o jednakowym programie
• godz. 4 i godz. 8 wiecz.

Nowość
„Zaczarowane koło“ Dwoje
Bramson

Najwyższy poziom sztuki
Tł. Apidenas

Trupa **Fellers** Wysoka elegancja
popis okwilibrystyczny

No wczesna **Koni rasowych**
Dyrekt St. Mroczkowski

Rodzina **Kremo** gry ikatyskie. Artysta
ci wszechświat. sławy

Troje **Florettys** Interesujący popis
równowagi

Hella Uvasoir ze swoimi pupilami
sfórą foksterjerów

Loraino „Elegancki Mefiste“

Dwoje **Bennos** Akrobaci par.
excellence

i reszta grudniowego programu.

Wł. Borkowski.

WILNO,
Mickiewicza 5. — Ś-to Jańska 1.
—o—o—o—

Kalendarze najrozmaitsze
Ozdoby choinkowe.
Zabawki miękkie, blaszane i
drewniane.

Galanteria skórzana.
Galanteria biurowa.
Marmury, brzozy.
Obrazy i ramy.
Karty świąteczne i noworoczne
Oraz wiele artykułów na upa-
minki gwiazdkowe.

Ceny konkurencyjne.

Każdy powinien kupić a będzie wiedział ile ma płacić podatku państwowego.
Nowa skala efektywnego Państwowego podatku dochodowego od uposażeń służbowych i wynagro-
dzeń za pracę najemną obowiązująca od 1 stycznia 1924 r. Cena 100.000 mk. Zadać we wszystkich
księgarniach i u gascielarzy.

**Księgarnia Stowarzyszenia
Nauczycielstwa Polskiego
w Wilnie.**

Królewska 1. Wileńska 36.
O D D Z I A Ł Y: Lida, Oszmiana, Święciany, Wilejka P.

Polica:
WIELKI WYBÓR KSIĄZEK
ze wszystkich gałęzi wiedzy

Skład materiałów piśmiennych

Bogato zaopatrzony
dział nutowy

DO WIADOMOŚCI SZANOWNYCH KLIENTEK
ZNANI FRYZJERZY
BRACIA

Mural Kazimierz i Józef

z ul. Wielkiej Nr. 51 (dawniej 71) PRZENIEŚLI SIĘ i otworzyli pierwszorzędną
salon damski i męski przy ul. MICKIEWICZA Nr. 21
Salon i Pracownia Kapeluszy Damskich Marie Mural
mówi

Ostrzegamy, iż wszelkie reklamy konkurentów o naszej firmie są fałszywe.

OD WYDAWNICTWA.

Administracja „Słowa“ z powodu Wigilji Bożego
Narodzenia, w dniu 24 grudnia czynną będzie tylko do
12 g. popołudniu. 25 i 26 grudnia będzie zamknięta, a
we czwartek 27-go grudnia otwarta, jak zwykle od 9 rano
do 3 w południu.

Wydawnictwo „SŁOWO“.

Dwie tezy.

Od chwili kiedy po raz pierwszy czytaliśmy uczciwemu człowiekowi p. Wład. Grabskiemu powodzenia w nader ciężkiej pracy—zaszedł fakt bardzo ważny. Oto prezydent ministrów zgłosił do Sejmu projekt o nadzwyczajnych pełnomocnictwach skarbowych dla Rządu. Domagaliśmy się tego zawsze, jako jedynego wyjścia z sytuacji, do której doprowadziła Polskę ordynacja wyborcza. Należy przypuszczać, że Sejm ustawę tę uchwali. Sejm niedawno powołał Rząd pozaparlamentarny, czyli oświadczył, iż jest niezdolny do utworzenia rządu, według zleceń konstytucji. Teraz znówu czeka nas uchwalenie ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach, genezą której jest niewiara, aby Sejm mógł zdmiać coś innego niż szkodę Rzeczypospolitej. Z całą satysfakcją oczekamy na takie samopoliczkowanie się Sejmowi, tej niewątpliwie najszkodliwszej instytucji naszego kraju.

Czy jednak prócz tej dużej negatywnej korzyści skompromitowania się Sejmowi—ustawa o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla p. Grabskiego przyniesie też pozytywne korzyści państwu.

Aby pomódz czytelnikom naszym do niezależnego wyrobienia sobie sądu, radzimy gorąco każdemu przeczytanie dwóch artykułów: Memorjału tow. ekonomicznego w Krakowie w sprawie położenia finansowego (można go w postaci niedużej broszury nabyć wszędzie), oraz artykuł p. Wł. Grabskiego: Obecna sytuacja finansowa, w Nr 7 miesięcznika „Drogi Polski”. Samodzielne porównanie tych dwóch tez, przez największą ilość ludzi w Polsce byłoby bardzo pożyteczne.

Nie mamy zamiaru tu streszczać, ani też analizować obydwu tez, — pozostawiamy to naszym czytelnikom, tembardziej, że doskonała konstrukcja memorjału krakowskiego nadaje się raczej do cytaty, ale podkreślimy różnicę najbardziej dobitną pomiędzy p. Grabskim a krakowskim towarzystwem ekonomicznem.

Teza krakowska między innemi polega na tem, że bez wstrzymania inflacji nie da się przywrócić równowagi skarbowej ani przez ściśnięcie podatków, ani przez pożyczkę wewnętrzną. Tow. ekonomiczne widzi wiele przeszkód na tej drodze. Państwo bowiem musiałoby osiągnąć wpływy z pieniędzy krajowych w wysokości osiem razy przekraczającej zapas gotówki będącej w obiegu. Następnie tow. ekonomiczne uważa, iż przecenia się u nas zdolności podatkowe i zamożność ogółu społeczeństwa. Faktem jest, że nasz obrót pieniężny maleje wyrażony w dolarach. Kapitałów obrotowych niema, a działal-

ność P. K. K. P. opiera się wyłącznie na inflacji. Wreszcie groźba reform społecznych, wprowadzanych lub warowanych w życie, jak nadmierne skrócenie dnia roboczego, ochrona lokatorów, reforma rolna, pozbawia wiele warstw możności płacenia podatków. Stąd osób, któreby dały się bez zrujnowania ich przedsiębiorstw wydanie opodatkować, jest stosunkowo niewiele. Spekulanzi giełdowi ujdą opodatkowania przy najlepszej administracji.

Wbrew tym wszystkim oczywistym argumentom i dowodzeniom p. Grabski utrzymuje, iż przez samopomoc społeczną wyjść będzie można z opresji. Tow. ekonomiczne jako na jedyny a stosunkowo łatwy ratunek wskazuje pożyczkę zagraniczną.—Pan Grabski na pożyczkę wewnętrzną. Tutaj właśnie przystępujemy do linii największej różnicy pomiędzy zapatrywaniem tow. ekonomicznego, a p. Grabskim. Tow. ekonomiczne uważa, że pożyczka wewnętrzna w markach w żadnym razie złemu nie służy, pożyczka w złotych przyniesie państwu tylko wielkie straty. Pan Wł. Grabski z zapałem broni pożyczki w złotych.

Oczywiście, poglądy p. Grabskiego są o wiele sympatyczniejsze dla ser i serduszek polskich. To stanowi wielką ich zaletę, niestety jednak jedyną zaletę, jaką im przyznać można. Genezę poglądów p. Grabskiego łatwo poznać o ile zna się tego pochłiwego nawskroś szlówka choćby ze słyszenia, a jego przemówień i artykułów. Oto rzadko na poglądy którego ekonomisty sentyment polityczny wpływa w tak dezorganizujący sposób, jak to ma miejsce u p. Grabskiego. Jak p. Grabski mówi „marka polska”, to cały akcent kładzie na słowie *polska*, a nie marka, podczas gdy minister skarbu operujący kategorjami finansowymi powinien akcentować inaczej. W ten sposób gorąco czujący człowiek wytwarza sobie iluzję, przy których wydaje się mu, że ta jest w istocie, czego on tak bardzo pragnie. Np. Tow. ekonomiczne uważa, że interwencja giełdowa (sprzedaż wielkiej ilości walut przez P. K. K. P. w chwilach krytycznych) nie może przynieść większych korzyści na dłuższą metę. Natomiast p. Grabski w swym artykule wykazuje patetycznie, — że interwencja giełdowa to obowiązek względem kursu marki polskiej. Z chwilą gdy p. Grabski godzi się na dalszą inflację, patos ten jest czemś zupełnie zawieszonym w powietrzu.

Koncepcja p. Grabskiego: leczenie inflacji przy codziennym potęgowaniu tej inflacji, nie jest czemś nowem, ani zupełnie oryginalnem. System ten stosują w Europie dwa wielkie państwa: Niemcy

i Rosja. Obydwa te państwa zastanawiały też koncepcje p. Grabskiego dwuwaletowej. Rosja w postaci „ezerveńca”, Niemcy: goldmarka. Przewidziane przez krakowskie tow. ekonomiczne skutki uwydatniły się tutaj zupełnie realnie. Oto metoda ta wzmogła drożyznę w sposób niebywały — w Moskwie i Berlinie jest dziś drożej niż w Genewie i Paryżu, — peżatem nie dała żadnych korzyści. Ministrowie skarbu tych państw nie zaciągają pożyczek zagranicznych nie dlatego, aby bać się ujmy dla honoru państwa, której się obawiają p. p. Kucharski i Grabski, — lecz dlatego, że ze względów politycznych nikt im złamanego szeląga nie pożyczy.

Tow. ekonomiczne krakowskie stwierdza, że nie można leczyć inflacji inflacją dalszą, oraz że inflacja rujnuje nie tylko skarb państwa, ale w znacznym większym rozmiarach przemysł, handel, rolnictwo, całe społeczeństwo. Pan Grabski posiada inne poglądy. Tow. ekonomiczne prócz pożyczki zagranicznej kładzie nacisk na oszczędność. Ślachaetna, prawdziwie polska, natura p. Grabskiego z trudnością godzi się z koniecznością oszczędzania. Przeciwnie, w swym artykule mówi on o dalszych inwestycjach, — może tak potrzebnych jak ów olbrzymi podziemny dworzec kolejowy w Warszawie, który, zbudowany w podziemiach centrum stolicy, będzie największym tego rodzaju luksusem znanym Europie.

W mowie swej, którą p. Grabski wypowiedział na posiedzeniu Izby Poselskiej, potwierdził on tylko wszystkie swe zapatrywania. O samopomocy, o istności dojścia do równowagi pomimo istnienia dalszej inflacji, drogą podatków i pożyczek wewnętrznych. Minister Grabski będzie się też starał, aby reforma rolna i prawodawstwo robotnicze.

Jeszcze raz powtórzmy, że wszystkie to, co mówi minister Grabski, jest nadzwyczaj miłe, sympatyczne, dźwięczne brzmienie dla ucha polskiego. W jaki miły refren „albośmy to jacy tacy” wpada jego ton o możliwości samopomocy. Dlatego też dyskusja z poglądami p. Grabskiego jest tak bardzo trudna. Odrazu nasuwa antyterjum przeciw oponentowi, który musi przeciwstawiać różnym honorzom p. Grabskiego rzeczy czarno, brzydkie.

Być może, że p. Grabski nas udrzwi. Dzieją się przecież cuda na świecie. Być może, że p. Grabski endownym jakimś

sposobem odwróci doświadczenia niemiecko-bolszewickie i austriacko-węgierskie i sprawi, że na naszym gruncie kwestja ta zamienią z sobą swe role. Żyłem w Wilnie prastarem, gdzie każdy prawie dom rodzinny wierzy w stare legendy swych dworów, słyszał wiarogodne opowieści o nadzwyczajnych jakichś znachorach. Optymistem co do dalszych losów urzędowania p. Grabskiego radzimy czerpać swą otuchę w tej właśnie dziedzinie nadzwyczajności i sentymentalu. Ale w niemem imieniu.

Est.

W Polsce, wiernej zawsze swej religji, uroczystości kościelne stały się też świętami rodzinności. I stuszenie, gdyż każda rodzinna, przez sakrament kościoła katolickiego do życia powołana jest siarankiem idei chrześcijańskiej znuconem na niemiec.

Babe Narodzenie jest świętem, w którym w sposób przedstawił „uszenia przywiązania do tradycji katolickiej łączą się znowu doświadczenia rodzinnej. Najserdeczniejsze święto polskie.

W dniu tak uroczystym redakcja „SŁOWA” zasyła powitaniem i życzeniami wszystkim swoim przyjaciołom, czytelnikom i współpracownikom.

Nowy Rząd.

WARSZAWA, 23. XII. (PAT). Pan Prezydent Rzeczypospolitej odebrał przysięgę od członków nowego rządu.

Premjer Grabski polecił Nadzwyczajnemu Komisarzowi Moskalowskiemu dalsze pełnienie funkcji.

22 grudnia objął urządowanie p. minister kolei Tysska.

Zatarg Afganistański.

LONDYN, 22. XII. (PAT) Rząd angielski postanowił nie nawiązywać stosunków dyplomatycznych z Afganistanem dopóki Emir nie udzieli zadośćuczynienia za morderstwo popełnione przez tubylców na oficerach angielskich i ich żonach. Wszystkie kobiety, obywatelki angielskie, zostały wezwane do opuszczenia terytorjum Afganistanu Zarządzenia. Jest uważane za pierwszy krok do odwołania z Afganistanu angielskiego ministra pełnomocnego i do zamknięcia komunikacji przez Tybet. Władze angielskie nie mają jednak zamiaru wystąpienia do Afganistanu ekspedycji karnej.

W kołach oficjalnych Londynu zaprzeczają rozszerzaniem przez Moskwę pogłoskom, jakoby rząd angielski wręczył Emirowi Afganistanu ultimatum grożące wojną, gdyby państewko to nie zerwało stosunków dyplomatycznych z Rosją. Przypuszczają, że wieści te rozszerzane przez Sowiety mają służyć wywołaniu, wywołanej na granicy Afganistanu wskutek zamordowania przez tubylców kilku oficerów angielskich. Emir Afganistanu obiecał dać zadośćuczynienie władzom angielskim przez wyszukanie sprawców i ich ukaranie. Rząd angielski ma nadzieję, że Emir spełni obietnicę.

Listy do przyjaciela.

Warszawa we Lwowie. — Lechoń, „Ten i plamka” — Stonimski — Gość z dyrekcji teatrów — Szczepłowa odmiana.

Zdarzeniem wysoce interesującym Lwów literacki, że się tak wyrażę—był wieczerz aktorów trzech, najbardziej dziś może indywidualnych, poetów Polski, ścisłej Warszawy: Lechonia, Tawima i Stonimskiego.

Publiczność dopisała niezwykle liczną, a na krótko przed rozpoczęciem „widowiska” wszystkie miejsca były rozsprzedane. Piszę „widowiska”, gdyż publiczność nasza chodzi na wieczory autorskie głównie z ciekawości i słasznie, gdyż ostatecznie przyzna mi każdy, że do czytania poczyli najchętniej, no powiedzmy: mniej potrzebny jest autor, niż nastrój, a po zatem wszelkie inne akcesoria nie wspólnego z osobą autora niemające.

Gdzie ciekawość działa jak magnes, tam naturalnie „sac” wypełniają w większej liczbie. Nie dziwnego więc, że na parę dni przed wieczorem warszawskich potentatów pióra, ryma i natchnienia, można było w przeciętnie literacko oświeconym lwowskim domu, słyszeć także rozmówki:

— Mój kochany! pójdźmy na Tawima? dobrze?

— Na co znawa?

— No... na ten odezty czy jak tam... słyszałeś... Tawima...

— Dobrze dziecko... tylko... to żyd...

— Ależ bój się Bogu! Przecież to dziś najświatniejszy poeta w Polsce. A taki młody. Mówił mi Jza, że ma bardzo oryginalną plamkę na twarzy.

— Jaki plamkę?

— No tak nawet duża plama, takie znamię. A opóź niego Lechoń...

— Czy także nie plamkę?

— Co też ty pędzisz. Nie zapomnij kupić biletów, potem będzie zapóźno.

Nie dziwnego, że wobec takich argumentów pan radca, czy inny taki, dreptał szybko do „przedsprzedaży”, by zapewnić swej potewicy, a z konieczności i sobie sposobność do zobaczenia plamki Tawima i reszty rzeczy ciekawych i pozażających.

O samym wieczorze krótko. Najpiękniejsze rzeczy czytał przemity Lechoń krzepko i nerwowo, Stonimski bardzo oryginalne nowości — sacho i trochę po adwokacku. Największe, niemiłkające oklaski zbierał Tawim.

Przykre wrażenie robiło później czytanie recenzji z tego wieczora. Oprócz jednego czy dwa pism, które się do tej młodości i talentem kipiency impregny odniosły serdecznie, z większości naszych prowincjonalnych wielkości, każdy był

na swój sposób mądry i na swoją metodę głęboki. Popisano wiele zgorzkniałych darcusów na temat „koberetowości” dzisiejszej poezji, zonglerstwa rymami, semikolami, także wierszy działania rozkładowego itd. itd., Co ciekawsze zgodnie „przeciw” bez względu na przekonania polityczne.

Historyjki zakulisowe słyszy się nie tylko za kalisami, ale czasem np. w cukierni. U Zalewskiego opowiadano mi następującą: Do dyrektora naszych teatrów p. Czarnowskiego, zgłosił się pewien, pono znany we Lwowie jegomość i rzekł bez wstępu:

— Panie chęłabym pójść do teatru?

— Idź pan najpierw do kasy i kup pan bilet — poradził roztropnie dyrektor.

— Bilety są za drogie—odparł melanchoolijnie gość.

Dyrektor uczynił giest, który wyrażał abolicjanizm, żal i żmierzanie, ale równocześnie beznadziejność i definitywne zakończenie dyskusji.

Gość odszedł. Za kilka dni powrócił i powtórzyła się opisana scena.

W dyrekcji poczęto jednak zastanawiać się nad całą sprawą. Może takich jest więcej, może ich jest bardzo dużo.

W tydzień potem ogłoszono komunikat dyrekcji, zaprowadzający abonamenty te-

atralne, ze znacznymi zniżkami na szereg przedstawicieli.

W parę dni później wszystkie miejsca, we wszystkich trzech teatrach były rozsprzedane do ostatniego i odtąd każdy teatr codziennie jest pełny.

Wiadomo jak działa „komplet” na widowni na grających artystów. Zapewnić inaczej się pracuje. Zniknęła ospałość, apatia i nonszalancja, zabrano się do roboty z zapałem i ochotą. Panowie reżyserowie wzięli na ambit. Wystawienie „Nocy Listopadowej” wcale trudne, stało się przebieżem tych starań. Przedstawienie wypadło nadspodziewanie udanie, co musiało stwierdzić nawet opożyczajale do obecnego kierownictwa nastrojona część krytyki „Nocy Listopadowej” wystawiono w Teatrze Wielkim.

W teatrze „Małym” komedia Saszy Gnitoy „Pokojówka szuka miejsca” nie schodzi z afisza. Prym wiedzie w niej Rasiński, jeden z najlepszych dzisiejszych aktorów we Lwowie i Z. Łozińska doskonała w roli pokojówki.

Operetka bawi się „Księżniczką Olafą” z gościem warszawskim p. Korabianką i słodkim aktorskim dzieckiem, przemity p. H. Rapacką w głównych rolach.

Wol.

O zmianę procedury wyborczej.

Sprawa ordynacji wyborczej posiada elbrzymią doniosłość dla każdego państwa, a zwłaszcza takiego, jak Polska, gdzie sejm nie ma przeciwwagi w innych organach państwowych. W monarchiach konstytucyjnych sejm, parlament, jednym słowem ciało prawodawcze dzieli władzę z monarchą. On zaś przy nadaniu konstytucji częstokroć rezerwuje sobie implícite tę władzę, która nie jest zaznaczona, jako kompetencja ciała prawodawczego; oprócz tego posiada prawo sankcjonowania uchwał parlamentu i prawo jego rozwiązywania. Analogiczną władzę posiada prezydent Stanów Zjednoczonych. Ale u nas prezydent jest ogołocony z władzy, służy właściwie do reprezentowania państwa na uroczystościach.

Sejm nasz nie cieszy się popularnością. Z poczuciem bólu i wstydu opuszcza Polak galerję gmachu sejmowego. Nie powagę majestatu narodowego, ale karzeźmne sceny obserwujemy w naszym sejmie; rzadko tam działają argumenty, zwykle zaś grają temperamenty. Wyzwiska leżą od lewicy ku prawicy i od prawicy ku lewicy. Nie takiego sejmowi ochcieliśmy, nie o takim marzyliśmy, gdy w okresie niewoli zabiegaliśmy myślą w stosunki Polski niepodległej.

Jeżeli nie zewnętrzni wrości, ale analiza tego, co sejm działał, ocenić go będziemy, — do ujemnych również przyjdziemy wyników. Fatalność polityki gospodarczej i finansowej sejmu odczuwamy wszyscy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w ciągu pięciu lat Polski niepodległej uczyniliśmy znaczny postęp gospodarczy: brakowało nam zboża na własne wyżywienie się, obecnie mamy przewyżkę zboża i produktów rolnych w ogóle, mamy przemysł górnictwa poza Śląskiem, dochodzimy do norm przedwojennych. Zawdzięczamy to pracowitości ludności Polski i czynnikom biologicznym, mnożeniu się żywego inwentarza. Co zaś do polityki gospodarczej rządów, to pozostaje jeszcze kwestja sporna, czy częściej współdziałała, czy przeciwdziałała naszemu rozwojowi gospodarczemu.

Zasobni w produkty rolne, posiadający na eksport produkty przemysłowe i górnicze, należymy do państw o najgorszej walucie.

Mamy elbrzymie zasoby, najmniejsze procentowo długi w porównaniu do naszego majątku, najmniej długów na głowę mieszkanca, — a nie możemy uzyskać kredytu na naprawę naszych finansów.

Przez długi czas Polska unikała podatków: chłop nie chciał bezpośrednich podatków, robotnik pośrednich. Mieliśmy jednak i zaspakajaliśmy potrzeby państwowe, w tym celu drukując marki nie dla potrzeby obrotu, ale dla potrzeb kasowych państwa. Każda emisja była daniną, gdyż zabierała każdemu znaczną część wartości nagromadzonych marek. Chłop zbierał marki, już ten lub ów obliczał, że będzie mógł kupić za nie kilkanaście morgów gruntu, marki, wskutek emisji, spadały i za nagromadzoną na kilkanaście hektarów ilość marek nie można już kupić jednego. Mieliśmy sejm o przewadze chłopów i robotników, a doszliśmy do stosunków finansowych najgorszych dla chłopów, robotników oraz inteligencji pracującej.

Przeciętnie rząd w Polsce, t. j. ministerjum, zmienia się co sześć miesięcy, ministerjum skarbu jeszcze częściej. Czy na poznanie swego resortu, na opracowanie planu nie trzeba kilku miesięcy? Gdzież więc czas do przeprowadzenia planu? Każdy minister skarbu rozpoczyna operację sanacji skarbu według metody własnej, operację rozpoczyna przerywa jego następca, aby rozpocząć roboty na nowo podług innego planu. Co by się stało z pacjentem, którego w ten sposób operowałby chirurg? Jak żywotna jest Polska, gdy dotąd wytrzymuje takie eksperymenty. Poczucie, że Polska jest źle rządzona, rozpowszechniło się niemal ogólnie. Gdzie szukać środków ratunku? „Niech żyje rząd włościańsko-robotniczy” — figuruje, jako hasło w każdym numerze „Robotnika”. Jest to właściwie hasło bolszewickie, gdyż rząd, oparty na masach robotniczo-włościańskich, z wyłączeniem współudziału inteligencji oraz warstw kierujących produkcją, jest bolszewizmem. P. P. S. powtarza od lat kilku hasło, w które nie wierzy, któremu się przeciwstawia, przeciwstawiając się komunistom.

Inni zalecają zdobycie sił państwa partji prawicowej, t. j. faszystów. Dla Polski próby faszystów i komunizmu byłyby bardzo niebezpieczne, gdyż musiałaby wywołać wojnę domową. Nie

jesteśmy ani na wyspie, ani górami i rzekami oddzieleni nieprzebytymi od sąsiadów, mamy przeszło 4 tysięcy kilometrów niebezpiecznych granic, a więc zaledwie 7000 mieszkańców, t. j. mężczyzn, kobiet i dzieci na kilometr granicy niebezpiecznej. Dla nas wojna domowa byłaby zabójczą, bo skorzystałaby z niej Rosja dla ponownego naszego ujarzwienia. Potrzeba nam pokojowej naprawy naszych stosunków.

Pewne tendencje ewolucyjne dostrzeżone jednak dają, gdy porównamy skład pierwszego i drugiego Sejmu.

W pierwszym było 141 chłopów-rolników, w drugim 89; robotników 24, w pierwszym, 4 w drugim, bez określonego zajęcia 24 w pierwszym, 6 w drugim. Cyfry te wykazują zmniejszenie się pierwiastku niewykształconego wśród posłów sejmowych. Udział inteligencji zawodowej zwiększył się: urzędników publicznych zwiększyła się liczba z 17 do 43, prywatnych z 17 do 44, adwokatów z 15 do 30, inżynierów z 13 do 23, lekarzy z 9 do 12. Dziennikarzy i publicystów 26 do 56.

Cyfry te wykazują wolę wyborców do posiadania sejmu o bardziej inteligentnym składzie. W tym kierunku iść należy. Potrzeba ułatwić wejście do sejmu ludziorom bardziej wybitnym.

„Polska jeszcze nie odnalazła swoich ludzi” — powiedział Lloyd George. Trudno było odnaleźć, numer bowiem zastąpił szlowski. Przy wyborach z listy na Nr. większość wyborców nie wie na kogo głosuje, głosuje zaś zawsze na narzuconych przez zarządy partyjne kandydatów. Bogaty restaurator, nie biorący czynnego udziału w polityce, ale posiadający ambicje poselskie ma więcej szans zostania posłem, niż wybitny pisał polityczny doświadczonego stronnictwa nienależący. Trzeba finansować wybory, wybory z listy wobec znacznych okręgów wyborczych kosztują drogo. Każda partja w Polsce chętnie bierze na swą listę człowieka, niezaangażowanego politycznie, a więc niemającego mieć przeciwników a zdolnego i chętnego do finansowania wyborów.

Ponieważ nie głosuje się na człowieka, lecz na listę, kandydat może być tylko na jednej liście w okręgu. Utrudnia, a nawet uniemożliwia to przedsięwzięcie działacza społecznego popularnemu w swej okolicy, ale nie przynależnemu do żadnej partji.

Zarządy stronnictw, kandydaci różnych stronnictw do portfeli ministerjalnych niezawście chętnie przyjmują do swego grona człowieka, który przez wiedzę i zdolności może być współzawodnikiem dla wpływowych członków stronnictwa. Przyjęliby go do klubu, gdyby się już znalazł w sejmie, ale wprowadzać do sejmu nie będą. Jest to jednakże źródło władzy naszych stronnictw. System zaś wyborczy, któryby ułatwił wejście do sejmu ludziom wybitnym przyczynił by się do odrodzenia całego naszego życia politycznego.

Obecny sejm nie może zmienić konstytucji, ale może zmienić ordynację wyborczą w ramach konstytucji. Konstytucja mówi o powszechnym, równym proporcjonalnym prawie wyborczym. Musimy więc zachować proporcjonalność, choć jest ona czynnikiem, utrudniającym stworzenie wielkich stronnictw. Proporcjonalność może być zrealizowana przez wybory osobowe, z systemem głosów kumulowanych. System ów polega na tym, że ilu mandatów jest okręg, tyle głosów posiada każdy wyborca. Może on wszystkie swe głosy oddać jednemu, dwóm lub rozdać po jednemu kilku kandydatom. Naprz. okręg wybiera sześciu posłów, grupa, stanowiąca mniejszość około jednej szóstej głosów, może osiągnąć przedstawiciela, dając swemu kandydatowi po 6 głosów; grupa posiadająca jedną trzecią głosów wśród wyborców może osiągnąć dwa mandaty, dając po trzy głosy dwóm swym kandydatom.

Powiadają, że przy tym systemie maruje się dużo głosów, bo mając gorącą chęć przeprowadzenia wybitnego zbyt wiele głosów kumuluje się nad nim i mniej pozostaje dla jego współpartnera, ale lepiej jest zmarnować pewną ilość głosów, niż kilku wybitnych ludzi.

Jednym z najważniejszych postulatów demokracji jest tajemność wyborów. Tajemność chroni od przekupstwa wyborczego i od presji wyborczej. Obecnie presja wyborczej w Polsce jeszcze nie ma. Nasi wielcy fabrykanci, rozporządzający całym sztabem zależnych od siebie oficyalistów i robotników, jeszcze nie doceniają znaczenia wyborów. Znam opisanego jednego z potentatów łódzkich, który mówił: „Co nas mogą obchodzić wy-

borcy, wśród wybranych poszukamy rzeczników naszych interesów”. Lecz, gdy ludzie ci zrozumieją doniosłość wyborów, potrafią wywierać presję na wyborców od nich zależnych. Czy dzisiejszy system wyborczy w Polsce jest tajny? Każdy niemal wyborca idzie do lokalu wyborczego ze swą 3-ką, 5, ósemką, jak ze sztandarem. Gdyby unieważnić głosy, nie położone z należytą dyskrecją, trzeba byłoby unieważnić większość głosów. Jedynym sposobem gwarantującym tajemność wyborów jest system izolacyjny, tego naprz. typu: Każdy wyborca otrzymuje w lokalu wyborczym od komisji wyborczej blankiet urzędowy; na którym sam pisze w budoe izolowanej imiona i nazwiska swych kandydatów, wkłada następnie blankiet do koperty urzędowej i zwraca komisji.

System ów przyjęty w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Francji. A jak z analfabetami? Nie głosują, o ile nie mogą napisać nazwiska kandydata. Kto na tem straci? Kraj na tem zyska gdyż zmniejszy się procent ciemnych, nieświadomych wyborców.

Analfabeta, który nważać będzie prawo wyborcze za rzecz ważną, wymagającą realizacji, nauczy się pisać nazwisko swego kandydata. Wogóle analfabeci są to przecie ludzie ślepi politycznie, niezdolni do zapoznania się z programami wyborczymi.

Państwa, w których analfabeci nie głosują, wskutek systemu izolacyjnego, zaliczają się do posiadających powszechne prawo wyborcze. Francja naprz. ma 4,9 proc. analfabetów wśród rekrutów (dane z r. 1910) analfabeci wobec systemu izolacji nie głosują tam, jednak Francję zaliczają teoretycy prawa państwowego do państw o powszechnym prawie wyborczym. Pojęcie powszechności prawa wyborczego jest pojęciem negatywnym, oznacza brak wymagań co do cenzusu materialnego, t. j. majątkowego, podatkowego itp.

Konsekwencje proponowanego systemu będą tylko dodatnie, polepszenie bowiem składu umysłowego wyborców, zmiana w stosunku liczebny wyborców wykształconych do nie wykształconych polepszy skład umysłowy sejmu. Wobec tego, że narodowość polska jest bardziej wykształcona, niż inne narodowości w naszych dzielnicach wschodnich, zmniejszą się wpływy polityczne w tych prowincjach, gdzie w ciągu kilkudziesięciu lat zabory pracowali nad złamaniem wpływów polskich.

Pozostawienie dawnego systemu wyborczego byłoby dla nas źródłem klęsk.

W Galicji Wschodniej sowiecka Rosja prowadzi wrogą nam agitację. Nie szczędząc środków rzucił miljarady na przyszłe wybory. Przy wyborach ostatnich Ukraińcy wrogiego nam obozu wstrzymywali się od głosowania, przy następnych będziemy mieli stamtąd około 30 zdeklarowanych wrogów naszego państwa, o ile wybory nastąpią według dawnej ordynacji wyborczej. Szesnastka zasilona wrogimi nam posłami Galicji Wschodniej, wybranymi za pieniądze Sowietów stałaby się wówczas siłą poważną. A wtedy nasza lewica, aby dojść do władzy zdecydowałaby się może na stały błąk z mniejszościami narodowymi. Rozpoczyna się koncesja dla różnych agitatorów antypolskich, zwiększający wpływ i siłę polityczną tych ludzi i nastąpi konsekwentna polityka zaprzeczania naszych Ziemi Wschodnich, t. j. ziem za Sanem i Bugiem. Ale Polska ze względu na swe położenie geograficzne może być tylko albo wielkim państwem, albo nie być wcale, — zaprzeczanie więc Ziemi Wschodnich prowadzi do utraty niepodległości naszej.

Przy wprowadzeniu proponowanego

przez nas izolacyjnego systemu głosowania, odsuwającego analfabetów, nie będziemy wobec mniejszego procentu analfabetów wśród Polaków, niż wśród Rusinów, nasze zwycięstwo wyborcze w Galicji Wschodniej.

Jeszcze bardziej korzystny stosunek analfabetów Polaków do Białorusinów mamy w naszych ziemiach północno-wschodnich. Tam we wszystkich okręgach zwycięstwo wyborcze polskie będzie zapewnione.

Obok Białorusinów stracą na proponowanym przez nas systemie wyborczym „Wyzwolenicy”, opierają się oni bardzo często na niepełnym pierwiastku w Ziemiach Wileńskich, gdzie prowadzą antypolską lub półbolszewicką agitację. W Królestwie i Galicji ubożsi i ciemniejsi obłopi idą za Wyzwoleniem wśród wyborców głosujących za Wyzwoleniem analfabetów jest znacznie więcej, niż wśród wyborców, głosujących za Piastem.

Grupa Piasta niebyle nie straciła, nawet zyskałaby na proponowanych przez nas zmianach. Podstawą jej jest zachodnia Małopolska, posiadająca znikomą część procent analfabetów, przez osłabienie wyborcze Ukraińców i Białorusinów Piast zyskałby możliwość rozrostu w tych prowincjach, przez usunięcie analfabetów w Królestwie zdobyłaby ND i pokrowe jej grupy oraz bezpartyjni, zyskałaby na Wschodzie, przewagę nad Wyzwoleniem a nie straciłaby w Królestwie i Galicji.

NPR i PPS nie straciłyby na ilości otrzymanych głosów, gdyż obie te partje operują robotnikami, umiejącymi czytać i pisać.

Bezpośrednio stracić mogą przy wyborach chadecy, opierają się bowiem na znacznej liczbie ciemnych robotników, ale dziś ci ciemni robotnicy waha się między nimi a komunistami. Jeżeli nawet liczebnie przy wyborach straciłby chadecy, to ze względu na ugrupowanie w sejmie, jakie wyłonili by się po reformie wyborczej, zyskałby na niej.

Projektowana reforma wyborcza osłabiłaby dach partyjny, tendencję do podziału Polski według klucza partyjnego, ale rzecz naturalna nie zniszczyłaby partyj, jako niezbędnych organów współczesnego życia państwowego. Istniejące wielkie stronnictwa stałyby się naturalnym ośrodkiem krystalizacyjnym dla bezpartyjnych, którzyby weszli do sejmu. Nie wypadałoby tak w retorece partyjnej, jak dawni partyjniści, ludźle ci przyczyniliby się do zniwiedzenia walk partyjnych, do ułatwienia kooperacji stronnictw.

Władysław Świątek.

O uznanie sowietów.

RZYM. 28. XII. (PAT). „Urbs” donosi, że Watykan zarządził ankietę wśród kardynałów, co do uznania rządu Sowietów de jure. Kardynałowie włoscy oświadczyli się za uznaniem, kardynałowie niemieccy przeciwko.

LONDYN. 28. XII. (PAT). „Reuter” donosi z Nowego Yorku, że rząd amerykański nie zgodził się na proponowany przez Ciocherina sąd rozjemczy, ponieważ jest przekonany o autentyczności przysłanych z Moskwy instrukcji dla ekstranistów amerykańskich.

LONDYN. 28. (PAT). Grupa towarzystw transportowych morskich i lądowych składająca się z przedstawicieli Wielkiej Brytanji, Kanady i Holandji zawarła z Sowietami układ w sprawie rozszerzenia ruchu pasażerskiego. Centrala towarzystwa mieścić się będzie w Moskwie. Filje zostaną otwarte we wszystkich większych miastach Rosji.

Jan WOKULSKI i S-ka

—o— 9 Wielka 9 —o—

Belizna.

Krawaty.

Ciepłe sweatery.

Podarunki na Gwiazdkę
wykwintne i w wielkim wyborze.

W I E R S Z E P O E T Ó W W I L E Ń S K I C H

Stefan Wierzyński.

W e n e c j a n k a.

Czy pamiętasz Twe dawne przed wiekami życie,
gdy byłeś żoną doży Weneckiego kraju?
miałeś wspaniały pałac nad ozarną laguną,
tonący dumnym szczytem w przejrzystym błękitcie...

Okrutnym był twój doż: zazdrość jego — truną
stawała się dla tego, co z ust tweich raju
osięknęło się zamaryć o całunku skrytce

Nosiłaś czarne suknie. Twoich włosów zwoje
zdobiły sznury pereł blademi skrętami...
Cicho stąpały śliczne drobne stopy twoje
w jedwabnych ozarnych tropkach wyszytych perłami...

I zawsze byłeś smutna. Czasem — li na chwilę
zaigrał krótki uśmiech na warg twych purpurze
i kenat jak nieznane bajeczne motyle
co żyłom płasą w słońcu przebywanie chmurze.

Nie długie życia: sztylet zabił się zbrodniozo,
gdy w objęciach kochanka marzyłaś wśród noc...
Nie błagałaś o litość, nie chciałaś pomocy...
Umarłaś tak — jak żyłaś: cicho... tajemniczo.

Trumną twą kryształową opuszczono w morze
na złocistych łańcuchach, gdy wstawało słońce,
i pierwsze życiodajne blaski swoje — zorze
oparły na twych sukien śafirowej koroncy,
i całowały ciche two usta milczące
złote promienie — jasne posłanniki Boże.

Dzisiaj stanęłaś przedemną w nowej życia szacie
i w nowych liniach ciekłym subtelnym rysunku...
Ale w twoim spojrzeniu i w twych ust szkarłacie
jest coś, co przypomina włoszkę z wizerunku
widzianego gdzieś w starej weneckiej komnacie.

Smieszny skrzypek.

Nikie, blade i bezdusznie wygrywa
Smieszny Żydek w drugorzędnej cukierni.

Ludzi więcej i więcej przybywa,
wchodzi, wychodzi, wchodzi, wychodzi...
coś rzucają jak s masełką przez ramie
w twarz brudnemu kelnoskowi w smokingu...
Rozmów gwar — coś kła prawdę, — coś kłamie
jak w speluncie lub najgorzej danielu.

Ważko, blade i bezdusznie wygrywa
Smieszny Żydek w tej podziemnej cukierni,
w tej obmierzłej, brudnej atmosferze.
...Idą kawy, herbaty i piwa,
brzącają szklanki, widelce, talerze:
jedzą, piją, jedzą, piją, mizeria.
Jedzą, piją, hałasują i gwarzą,
coś tam chwają i na coś się skarżą;
mają twarze łotrów lub hebesów;
toną w krągach swych interesów:
interesy nawet przy herbacie,
interesy nawet przy muzyce,
interesy ponad szklanką piwa...

Żydek warok swój utopił w nut szmacej
i wciąż bladości i bladej wygrywa.
Ciągnie zwolna smyczek w dół i do góry
i oczami wkrąg sali obiega.
Szuka... Szuka...

W kącie siedział ponury
głęboko wmięty z chmurą twarzą, szpiega
i oczami wędrował, szedł grajka
i postać swoją pochyłoną
wciąż w siebie każde uniosono
i palcami postukiwał po blacie
przy pasażu i przy każdym staccato.
Jeden osiołek gdzieś w kącie szary sepiński,
skrzyty zdala poza tłumem i gwarem
wędrował w ślad brzmiało instrumenty
i upajał się muzyką czarem.

Smieszny Żydek poczuł w sobie pieśń grana,
rzucił forte, fortissimo, piano
i z swej szarej mdłej i nudnej muzyki
przeszedł w ten, w ikanie ciche i rzewne,

potem znów w hymn zwycięski i duki...
Wyśmiewał grą subtelną królową,
co z uśmiechem w posadunku się budzi...

Przed cukiernią snują się ludzi,
tłumy jedzą, piją... brzącają, talerze...
A gość z kątami salą się skoczko
i kła cicho, ceras cicho... tzy płyną
przez twarz chuda, chmurna, biała, sz stać.
Wokół stykać trząsk widelców i łyżec
jedzą, piją, jedzą, piją, mizeria.

Na najwyższym wygrywa wciąż musie
Smieszny Żydek w drugorzędnej cukierni
Sambor. I. 1929.

L'origin.

Ma szaro-złote włosy i pachnie L'origin
— malutki kryształowy flakon z szklaną szklą —
w umiarkowaniu przypomina kapryśną de Vaughan.
Jest silna, smukła, wietka, szlachetnie żywiłowa.

Fluidu drącego fale rozlewa wawys i w dal
i — jakby nieświadomie — namiętnie stawia siła...
Mówi, że w życiu pierwszy raz widzi masę bal
i że małżonki rola napewno jej zbrydła.

W tańcu ma żywy, śmiały, wyzywający gest,
gdy się lubieżnie przeży i płośnie w ona stepie,
w każdym jej ruchu widać że ona w życiu jest t,
że rwie się w przebieg gestów, by rączy kod
na stepie.

Bawi ją pornografii upajająca woń,
czarną Krasną Hanką z barwnego „Kultu ciała”.
I — sadzą — że w amatorskich uleach i wrażeń toń
samaby chętnie, śmiało rzucić się nagie chciała.

Podnieca wokół zmyśla jej zapach — L'origin —
Ciągłe ku sobie miękki różowy ton jej skóry...
— Chce czasem delikatnie... tajemnie... on

Calunek wziął wilgotny z piemienną warg
purpury.

Jan Bułhak.

Cykl „W białym domu”.

Babunia.

W szarudze kona chmurny dzień
i szyby deszczem mokną,
sączy się cień jesiennych mgieł
poprzez weneckie okno.

Wieczorny zmierzoch popiołem mży
na ściany krapą spada;
na klawikordu strunach drży
melodia smętkiem blada.

Babunia piosnki dawne gra,
a przez domostwa ciszę,
jak staroży szept, jak podzwon szkła
pożółkłe brzmia klawiszce.

Babunia czarny robron ma
i siwych njobów zwoje,
powleka mętna wieków mgła
jej łzawych oczu dwoje.

Dalekie echo burz i trosk
przeziera w ócz głąbinie,
z pod zwiedlonych rąk, żółtych jak wosk
piosenka cicha płynie.

Babunia stara, dużo wie
i mówi w strun gawędzie,
a w pojękliwych tonów szkłe
odwieczne dumki przedzie.

Jej dumki jak rozlewny puch
w misterny półgłos brzęczą,
jak konające skargi much
zapanych w sieć pajęczą,

jak nietopierzych trzepot błon
pod szeleszczącą strzechą,
jak potrąconej harfy dzwon
spłynięty w szkliste echo

W kątku moim słucham rad
jak snuje się piosenka,
jak dawnych lat umarli świat
babuni wskrzesza ręka.

W przeszłości snach, w zmierzchowych
mgłach

odżywa na szpince
i jak „pierścionek przywiózł Stach”.
i „tani na błoni kwiecie”

„Kalina” krasną kwitnie krwią
nad modrych wód potokiem,

Igor Siewierianin. (przeład Siewierina Odysona).

Dysona.

W żółtym salonie, w dyskretnym przepychu klonowej beazerji
Wasza Wysokość wydaje co wtorek wytworny fix.

W damskiej węgierce z komicznym odcieniem wiewiórczej bronzierji

Pani rozdziela pomiędzy elitą paliowe cakes

Wdychając nerwowo cygara Delfina błękitne teerje.

Wasza Wysokość jest w wieku Balzac'a, tak modnym w salonach.

A ciało ma wiotkie i pięknie powszechnie, jak blano velour...

I duszę pachnącą, misternie ukrytą w jedwabnych festonach

Tak dziwnie wygodną dla wielkich ulicznie i dames de cour...

Wszak Wasza Wysokość wybaczy mi nadmiar wybrków czerwonych?...

Mąż Pani, Hrabino, Prokonsul w Pagliaceli, kandelabr ambasad,

Amitrjon poezji, ofiara ulicznych Andromeda i Lokust...

Lecz jego finezje są dla mnie, szaleńca, o duszy jak passat.

Tem samem, oem moje poezje dla niego — brak mózgu i zasad!

Jedynem co w nim doskonałe i piękne — jest Wasza Wysokość.

Książka jedyna.

(Gabriele d'Annunzio — Nocturne).

Nikt nigdy takiej książki nie napisał
i nie napisze. Jest i będzie jedyna na
świecie. Owoc to bohaterstwa, wytrwałości
i dzielności ducha, płomiennego natchnie-
nia, żywiołowego martwych, czy kabo-
tyzmu i próżności artysty? Wszyst-
kiego tam jest trochę. Jeśli można o
d'Annunzio powiedzieć, że jest kaboty-
n, to w każdym razie genialny!

Kto tak jak on widził swe sny,
swe wizje Konkwistatora i stał się, mo-
cą swej woli dyktatorem Flumie, naczel-
nikiem wojny domowej, ten do sławy
autorskiej mógł już tylko niezwykle
dorzucać laury. Laury krwią ociekające.

Namiętność i pasja nie unajęła praw
i granic, we krwi, izaach i śmierci, w
szaleństwie i złości, w morzu kwiatów
i szumie fal, były trzęsł romansów
d'Annunzio. Jego temperament rozboj-
nika z Abruzzów, s kąd pochodzi, pe-
nosi go ponad ludzkie istnienie, po nad
ziemię.

Dlatego tak namiętnie pokochał lot-
nictwo, stał się wytrawnym pilotem i w

jednym z najwspanialszych swych ro-
mansów *Forse que si, forse que no* aere-
plan zrobił bohaterem opowiadania i *vis*
major powieści.

Gdy przyszła wojna, poeta bohater-
stwa i pasji, rzucił się w bój. On piewca
i namiętny miłośnik Italii, kultury ia-
chickiej, z wszystką jej pięknością i o-
krucenictwem przeszłych dziejów, syn
Włoch zjednoczonych ostatnie technionie
gotów był z radością oddać za jej zwy-
cięstwo nad i barbarzy del Nerde. Sta-
ła się swym aparatem, który kocha, ze
swymi towarzyszami którzy są mu
braćmi, uwielbianymi za ciągłe bohater-
stwa.

W jednej z bitew nad Ausą
płomień pocisku, wypadek pali mu twarz
i oczy... Te oczy, które same były jak
rozszarpane wulkany... doktorzy chcą o-
czyszczać dla Włoch oczy najświetniejszego
ich poety. Peddają więc d'Annunzio
torturze okropnej: Kilka tygodni, bez
najmniejszego ruszenia, leżący na plecach,
głowa niżej, zatruty jodem, z kompresem
lekarstw na oczach, bez kropli wody, z
ustami wyskimi na drzazgę, z męką
nieruchomości, stępnym wstrząsaniu,
gorączki, bólów, groźbą ślepoty, Poeta

wije się w wewnętrznych torturach.
Wizje zmarłych towarzyszy, wspomnień
dziecięcych, cudowne obrazy, tłumnie
się cisną w jego zagrożone zrenice, jak-
by go pożegnać chciały. Nawiedzają go
obrazy i sny olbrzymie jak wszechświat,
myśli rozdzierające lub słodkie o matce.
Jej miłości śmierci Te wrażenia rozsadzają
mu czaszkę, musi pisać, musi na łóżu tor-
tur i śmierci, zalany słonemi łzami za-
cząć się z chorych oczu, potem, któ-
ry go wysusza de reazty, łamany jak
kołem nieruchomością, musi tworzyć!
Chce, zanim może usieknąć od niego na
zawzięte to bohaterstwo wizje, oddać held
towarzyszom walk i swoje wyśpiwań
wrażenia i piosen... Córka René, smuk-
ła Teskanka o murytańskich oczach w
świątecznej twarzy, zwana przez ojca *La*
Sirenotta, tnie mu i peduwa pod palec
wazkie paski papieru, na nich kreśli
mdlejąca z bólu ręka myśli i obrazy, oza-
sami nieodczuwalne nieogłify. Dziesięć
tysięcy jest takich strzępów, wysuwa-
jących się z pod okłówa piszącego mę-
cznika. Sam pisze o tam: „miałem w oku
palenisko snów, których wola ani przer-
wać, ani kierować niemi nie mogłem. Nerv
optyczny sigłał wszystkich warstw me-
go estestwa i życia wewnętrznego, rzu-

cając w moje wizje niezliczone postac
z szybkością lotu nieznanego najzucho-
szemu memu liryzmowi. Przyszłość sta-
rzała się terazniejszością, z wyrazistością
form i surowością szczegółów, powięk-
szających bez miary ich siłę patetyczną.
Zrozumiałem jest, że niebezpieczeństwo
obędu było nieustannie zawieszane nad
moją zbadażowaną głową. I zro-
zumiałem będzie, że chęć wyłonięcia z
siebie takiego tumultu, była dla mnie
próbą zbawienia.”

I wreszcie, prawie zupełnie ślepy na
jedno oko, znów porzywa się, w lot na
hydravionie wojennym; między Parenze
i Rowigo, przyjaciel, pilot Luigi Bolo-
gna, wiezie go z bombami w ręku, sza-
lającego z radości, że jednak widzi, że
służy, że walczy. „Moje wzniesione ra-
mie mogłoby zerwać gwiazdę z Empe-
reum, tak radość czyniła je nadludzkiem
Igdymy wylądowali, zdawało mi się, że
młodzi towarzysze, podnoszący mnie na
ramiona, wznosili mnie na szczyty swej
międości i na skraj swych skrzydeł.
Rodziłem się na nowo. To było 18 wrze-
śnia 1916 roku.”

Książka cała jest epiczna. Ten czo-
wiek miał prawo pisać o wojnie, bo sam
był wciąż w ogniu, rzucał się na szalo-

Jerzy Wyszomirski.

Majestat śmierci.

Mniej więcej to się tak przedstawia:
na obstalunek zrobione twarze,
pięknie przybrana kościelna nawa,
świece, płonące na ołtarzu...
Świeca, jakby powagę odczuwając chwili,
migocąc, ból udaje, cienki płomień chyli...
Mądra gromniczna świeca doprawdy rozumie,
że trzeba się stosować do pobożnych tłumów...
Wieniec... kwiaty... gałązki zielonej choiny...
w taki oto sposób człowiek uczuciowy,
kwiatom i drzewom ból czyniąc,
Swój własny ból wypowie.
I wszędzie czerń... czerń... kropa...
Sukna czarny kawał
wisi, przejęty chwilą, aby zaś tem lepiej
ów żal nieutulony całowika wydawał.
Nastrój: kadzidło... dymy... księży miserere...
dekoracje rozpacz ogromnej i szeregowej...
Skupienie... troska... iza w oku...
i dużo — dużo tleku...
A we środku leży bohater dramatu —
nieboszczyk — w lepsze przeniesiony światy.
Leży, jako przystało: w krzyż złożone ręce,
i pewnie się uśmiecha w gorącej podziękę,
i pewnie, patrząc jeszcze przez martwe powieki
na tych wszystkich kochanych — bliskich i dalekich,
szepce mile wzruszony: „Jacy oni grzeczni!
O moi dobrzy ludzie, dzięki wam serdecznie!
Ale już wam nie wierzę: jestem jak ów człowiek,
który, chcąc poznać scenę, za kulisy pobiegł!”

Trzy krzyki.

I.

Jako kulawy djabeł Lesage'a
dach zerwać, by kartkę z kalendarza,
lub kamienicę rozciąć na pół,
ebnać strych, piętro i dół
i spojrzeć.

2.

Na dole, na niskim parterze
chora kobieta na tapczanie leży;
mężczyzna obok zatrapił twarz,
dwie kumy stare pod plecem gwarzą,
krząta się w izbie jakaś pani...
„Widzicie, kumo, toto dla niej...
Ach, tak... ten tapczan — małżeńską łożnicę
a ta kobieta... co w jej żrenicach?
Mężczyzna smutny — mąż naturalnie...
Sprawca... przeczucie go ogarnia.
To akuszerka — ta zwiędła pani.
A te dwie kumy — w oczekiwaniu.
Kobieta słabnie, kobieta blednie...
Chwileczkę, państwo, chwileczkę jedną!
Za chwilę, za chwilę — kwileniem
da znać o sobie nowe istnienie,
a do wtóru
rozlegnie się krzyk ponury:
odbije się o nieme ściany
krzyk bólu opętany.

3.

A na piętrze
inne wnętrze.
Również, również łożo...
Szepty... drżenia...
upojenie...
łożo ogniem gerze.
Dwie ludzkie twarze od pragnień bledną...
Chwileczkę, państwo, chwileczkę jedną!
W ludzkiej tych krew kipiąca zbiegnie...
krzyk się rozlegnie:
odbije się o nieme ściany
krzyk rozkoszy opętany.

4.

A wyżej, na strychu...
tss... cicho, ach cicho...
O tej samej porze
również, również łożo...
Człowiek na niem leży.

Słychać szept pasierzy,
słychać w kącie łkanie
i strasznych słów echo:
„niechże się Jego święta wola stanie.”
To ma być kjąca pociecha.
Konającego twarz blednie... blednie...
Chwileczkę, państwo, chwileczkę jedną!
Już... już ulata zeń życie...
Za moment krzyk usłyszycie:
odbije się o nieme ściany
krzyk strachu opętany.

5.

Przyjemną rzeczą jest być djabłem ku-
lawym Lesage'a
i nosą zerwać dash, by kartkę z kalendarza

nagłym zamachem...
I ucho ciekawe otuliwszy dłonią
wysłuchać trzech krzyków przedziwnej
symfonji:
krzyk bólu, rozkoszy i strachu
pod jednym zerwanym dachem.

Seweryn Odyniec.

Mystica.

Na kryształowych tiulach wazy
Porcelanowe winogrona
Oto jest refren mój, co kona
W liljowo-złotyach mgłach ekstazy.

Płacę... Ach ileż, ileż razy
Przywozi czarna galeona
Lzy, jakby lśniące winogrona
Na kryształowych tiulach wazy!

Lubisz tęsknoty, czarne gazy —
I jesteś zbrojna, choć bezbronna
Jak porpurowa belladonna
Więc zechceć dojrzeć lzy, jak skazy
Na kryształowych tiulach wazy.



Halina Zawadzka,

Kotka.

Wysmukła, szara kotka po biurku chodzi
Lekko, jak akrobata, cicho, jak złodziej,
Zwraca na mnie wzgardliwe oczy z topazu,
Seiera łapką kreślone w trudzie wyrazy.
— „Odrzuć pióro! zapomnij, jak dźwięczą słowa!
Czas już życie poety zacząć od nowa!”
Za oknem noc się puszy w śnieżnym kożuchu.
Kotka patrzy mi w oczy i czegoś słucha —
Pręży się, i przegina, i sierś najeża,
Zabawna minjaturka straszego zwierza.
— „Zapomnij słów pobrząku! odrzuć skrzypp pióra!
Słyszysz? tam — skądś — wołanie, okrzyk kocura!
Oto okno otwarte — o głosie, prowadź! —
A ty znów piszesz wiersze, zamiast całować?!”

Djamentowa szyba.

Djamentami haftowana szyba
Dzieli mnie od całego świata —
Jest tak cicho — nic nie zmąci milczenia.
Mała lampka coraz się rozpromienia —
Nic nie zmąci ciszy — chyba... chyba —
Sen, co serce skrzydłem trąca — i odlata.
Szyba cała cudnym blaskiem płonie —
Czyż nie jestem zaklętą królowną,
Co obraca złoty kołowrotek
I sny zwiąja, jak jedwabie, na motek,
I bezsilnie pręży białe dłonie,
Bo wie, że się nie stanie — napewno.
Jednostajnie płyną dni i miesiące —
W szybach się światło łamie —
Djamentami odgradzono mnie od świata,
I tak płyną dni — miesiące — lata —
O ty serce, ty serce tęskniące!
Czyż nieczyje nie znajduje się ramię?!
Djamentami haftowana szyba —
Dzieli mnie od całego świata...
Nic nie słychać — nic nie stanie się na-
pewno —
Nic się nigdy nie zdarza królownom —
Nic nie zmąci ciszy, chyba... chyba —
Sen, co serce skrzydłem trąca — i odlata.

W. Niedziałkowska-Dobaczewska.

Zimowy wieczór.

Był sobie Baj. Dawno i daleko,
w Krainie dziwnej, nieznanej nikomu,
gdzie mieszka wiedźma w piernikowym
domu
i jest umarłych ptaków cichy raj,
gdzie złotym miedem bystre rzeki cieką,
był sobie Baj

Był sobie Baj w czerwonym żupanie,
co, niewidzialny, siadał przy kominku,
bajał o wieszczym rycerzu Niezginku
i o Kościeju powalonym w pył.
W zimowy wieczór chodził Baj po świecie,
a kołowrotek wili się, wili się, wili...

Za oknem Noc. Poważna, milcząca,
z palcem na ustach, ściągniętymi brwiami
zagląda ku nam mroźnymi oczami
i z długich włosów strząsa biały szron.
O szyby lekko, lekko ktoś potrąca...
Jeżeli pęknie — to na pewny zgon.

Straszno i źle! Ciemność ku nam bucha!
Po ślepej szybie, jak po gładkim lodzie,
coś miga chyłkiem... Upiór jest w ogrodzie!
za ścianą skrzypi świeżo spadły śnieg...
a w szczerem polu wyje zawierucha...
Odejdź zły gościu! idź na tamten brzeg!

Szelest motyli skrzydeł ponad głową
i egień sypie złotymi iskrami.
O dobry Baju, bądź już zawsze z nami,
powiedz nam kędy jest bajkowy kraj
i ślepe szyby przesłoń mgłą tęczową.
Był sobie Baj.

Verner von Heidenstam
(Laureat nagrody literackiej Nobla).

Messyasz Wszechstworzeń.

Z oryginału szwedzkiego przełożył
Konstanty Bukowski.

(Prawo przedruku zastrzeżone).

Noc chłodna, zimowa. Nad wzgórzami
Galilei błyszczą gwiazdy, nieliczne
wprawdzie lecz duże i tak nieruchome
jak gdyby przebiegał pod nimi wiek
człowieka szybciej od wieczoru.

Przy drodze skalistej do Endoru —
stajenka. Kilkunastu tylko co przyby-
łych podróżnych gasi pochodnie, ude-
rzając alami o ścianę kamienną. Jeden
z nich, młodzian bez zarostu, przysta-
nął i grzeje swe dłonie nad żarzącą je-
szcze żagwią. Szaty jego skórzany ota-
cza pas, czoło ma proste, niby hellena,
włosy długie, w tył odrzucone, a nie-
który z otoczenia szepta do siebie: to
syn ludzkości, ten Messyasz.

Wówczas rozlega się w ciemnościach
dokoła skomlenie i wystraszeni jego
towarzysze skupiają się w gromadkę,
szczelnie okrywając się płaszczami. W
stajence zrywają się z posłania koń
i osieł. Wielbłądy leżące na drodze, bo-
jaźliwie kołyszają swymi dużymi baranie-
mi głowami, a psy skradają się ku
ścianie i przeciągłe wydają skargi. Hye-
na, grzebią dokoła na omentaryszku
i której miękkie, raszpłotawe kraki
przypominają odgłos biegałego ptaka,
zatrzymuje się i parszając wietrzy.
Lew na pustym tarasie się w płasku i ry-
czy, a głos jego przytłumiony przypo-
mina płacz mężczyzny. I wszystkie zwie-
rzęta mówią:

— Czyż nigdy nie przybędzie Mes-
syasz, ten, który tym dziłkim, krwiożer-
czym ludziom wypowie liście swe bra-
terskie słowa również i o nas. Albo
może już przybył. Może nim jest ten
poważny nieznajomy, grzejący się przy
pochodni? Tak, to niewątpliwie on,
choć ci co mu towarzyszą niezupełnie
go rozumieją.

Przy tych słowach wszystko nieco
przycicha, ale westchnienia stają się
głębsze, jakby z powodu ulgi, i pocynają
nucić śpiewacy żagłów — najpierw zu-
pełnie wolno, we dwa, lub trzy głosy,
najmniejsi tylko i najsłabsi, ukryci naj-
głębiej wśród galezi, nigdy nie odwa-
żający się naprawdę zasnąć — ci, któ-
rzy stale czuwają. Niebawem pociągają
one jednak za sobą silniejszych i poprzez
rozległe lasy, aż hen ku taborowi, roz-
brzmiewają niezliczone głosy ptaków w
noc zimową, jasną, gwiaździstą dono-
śnie i wyraźnie, choć do jutrzeńki je-
szcze daleko.

ne imprezy i dawał jej krew swych żył.
I ten pisze o walce z upojeniem. Kona
z bólu przy zwłokach ukochanych to-
warzyszów, których odprowadza do grobu
słowami brata i poety, sam przechodzi
tortury... a jednak wciąż, w nocy strasz-
liwej otaczającej go na łożu cierpień,
powraca „allegretto” radość wzniosła i
granitowa wola.

„Chcę wyzdrowieć”. Czemu?

Czy jest słuszną ta wola wyzdrowie-
nia? W czyich oczach ma wartość to
moje długie cierpienie? Dla kogo ma
wartość ta twarda cierpliwość by odebrać
to co dajem?

Jeśli ciało moje się zgadza, umysł
się buntuje, powłoka moja cielesna szar-
pie się w błędzie, dusza wzmacnia się
w prawdzie.

Było to tylko ostrzeżenie i odczucie
duszy, to podrażnienie, które uczutem
owego wieczoru powrotu, przed usłucha-
niem wyroku lekarza i położeniem się,
by dać się przykuć w tej ciemności,
przetykanej śmiertelnym płomieniem.

Nie zachwiałem się i uśmiechnętem
się pogodnie. Oko moje stracone? „Mam
co dajem”. *Jo ho quel que ho donato.*

Taką była postawa, takimi byli
słowa, które przystały naturze ofiary i
ofiarnikowi.

Ktoś czyta w drugim pokoju...

Mam głowę niżej od nóg, nogi ciasno
złożone, łokcie przy żebrach, usta otwar-
te i wysechnięte, serce strwożone. Za-
czynam drętwieć w ciężkich potach.

Słyszam słowo Ojczyzna i wielki dreszcz
mnie przenika. Zuśw słyszam słowo: Oj-
czyzna i ten sam dreszcz wstrząsa mną
do szpiku mych kości.

Z mego odrętwienia, z mego potu
męki, znudzenia, z mej rozpacz, rodzi
się błogość, której nie wyrazić nie
zdaję.

„Żrenicę twego prawego oka”, nie
mówiąc tego by określić co jest naj-
droższego? Ty jesteś żrenicę twego oka
Tej, którą kochasz; twą żrenicę widana,
twe światło poety!”

Opisuję ranek szary i surowy, gdy
go do polowego opatrunku przynieśli na
noszach i skupili się koło niego wszyscy
żołnierze ranni w oczy i głowę. Mówił
im „Odważcie się”. Żołnierz jakiś z

jego rodzinnych Abruzzów, zawołał nań
po imieniu, drżąc, pytając, co się stało?
Rozebrnięty przy bolesnym opatrunku,
z fioletowymi plamkami w czerni
wzroku, słyszał hurkot skrzydeł wojen-
nych i coś wołało w nim: już nigdy!
Wszyscy żołnierze zebraли się koło jego
noszów, nie widział ich już zabandażo-
wany, ale ich czuł, bo oni go też nie
widzieli, ale chcieli być blisko.

„Słyszałem jak wdychali, postękiwali.
Litowałem się nad nimi tak, jak oni
nadamną, byłem ich towarzyszem, byli
mi równi. Byłem wyzbyty z wszelkich
przywilejów: bez właściwości, bez blasku,
bez innej chwały jak moja pokorna
ofiara. Nie cierpiałem z powodu mego
boju; cierpiałem z niemożności walezenia,
z tego że nie miałem już mych skrzydeł,
mej broni, mej pracy. Odlącono mnie od
wojny, oddalono od ognia, odprowadzono
przez z łóżka kędy się tworzyła nowa
substancja.

Jaki był obraz mej twarzy?.. Dotknę-
łem ona smutku i słodczy w owej
chwili. Nie nigdy w życiu nie sprawiło
mi tyle bólu i tyle rozkoszy. Jakież był
wygląd mój cierpliwy na tem posłaniu,
na tych noszach, na których tyłu pros-

tych spoczywało żołnierzy? Czuję że
słabnę.

Wtedy jeden z nich rzekł półgłosem,
nawym akcentem swej prowincji, ze
żdziwioną litością w głosie. „I ten czło-
wiek to on!” *Questo è quel uom!* I ja
nigdy nie zapomnę jego głosu. I gdy-
bym wiedział gdzie go odnaleźć, gdzie
bądź by był, poszedłbym go od-
szukać.”

Cudowne maluje mu pamięć obrazy
to złotego konia araba El-Nar i lotne
płaski pod piramidami, to woskłe ogro-
dy kwiatowe złane rosą, to mury bazy-
lik chłodne i wilgotne, okryte freskami,
to, i najczęściej, loty podniebne i uko-
chanych towarzyszy, te krwawe plomie-
nie tysiącbarwne, które tańczą przed
chorą żrenicą i palą ją, szarpią i wy-
dzierają z orbity.

Nigdy chyba tyle męki nie dało tyle
piękności, nigdy nie okazano tyle na-
miętej woli, by nie nie urońić z Bo-
kich darów natchnienia, by dać ze si-
bie wszystko, stworzyć skarby duszy
najgorszej tortury, trzymać wolę
napięty łuk w konającym ciele.

I to jest piękne.

Hel. Rom.

Ruch wydawniczy.

Władysław Zawadzki Teoria produkcji — próba zbadania społecznych warunków produkcji — Wydawnictwo Biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej — Warszawa Gebethner i Wolff

W dobie powojennego upadku Europy pechłaniać musi umysły badawcze pytanie, co jest główną przyczyną przeżywanego obecnie powszechnego zubożenia. Czy są winne przede wszystkim zniszczenia wojenne lub zła gospodarka państwowa, czy też przyczyną tą jest powszechne obniżenie wytwórczości, z jednoczesnym, przynajmniej w pewnych warstwach społecznych, wzrostem spożycia. I wydaje się słusznym twierdzenie, że zła w tem ostatnim przedewszystkiem szukać należy... To też zagadnienie wytwórczości, sprawa doprowadzenia jej z powrotem do wydajności przedwojennej, wreszcie sprawa przystosowania jej do zmienionych warunków społecznych, staje się zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości zarówno dla ekonomisty jak i polityka, uczonego i męża stanu. Za niemałą więc zasługę zarówno naukową jak i społeczną pożytywać należy wileńskiemu uczonemu Prof. Władysławowi Zawadzkemu, iż poświęcił on tym zagadnieniom swą uwagę, wydając obszernie dzieło o teorii produkcji.

We wstępie swej pracy, z którą w najogólniejszych zarysach chciałbym zapoznać czytelników *Słowa* stwierdza prof. Z. iż wielką produkcję, rozumianą nie jako przypadkowy akt tworzenia, lecz jako stałą materialną podstawą bytu społecznego, wymaga zaistnienia środowiska społecznego, w obrębie którego mogłaby się odbywać. Bez społeczeństwa niema produkcji. Przeprowadzając dalej analizę samego pojęcia produkcji, stwierdza prof. Zawadzki, iż na pierwszy rzut oka wydaje się, iż jest ona możliwa w najróżnorodniejszych warunkach, czyli że żadne zjawisko nie może być uznane za konieczny warunek produkcji, gdyż zawsze może ono być zastąpione duszę łatwo przez inne, wobec abstrakcji kombinacji, w których możliwa jest prawdziwa produkcja. Jednak wnioski te są błędne, skutkiem fałszywego przez większość badaczy ujęcia warunków produkcji. Wykazuje to prof. Z. w szczegółowej analizie, niezmiernie ważnej dla zrozumienia całokształtu zagadnienia. Warunkiem produkcji naz. prof. Z. każde zjawisko, bez kt. prawdziwa produkcja jest niemożliwa. Warunki te mogą być względne lub bezwzględne, normalne i konieczne, współzależne, wreszcie antagonistyczne, to jest takie które poniekąd hamują się nawzajem, są jednak dla produkcji niezbędne, gdyż obok czynników dla produkcji szkodliwych i powstrzymujących jej rozwój posiadają one inne czynniki pożyteczne, które neutralizują lub kompensują tamte, występujące z nimi korelatywnie. Nieścisły brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie analizy warunków produkcji, podkreślić tylko należy, iż w pewnym całokształcie okoliczności pewne warunki stają się dla produkcji koniecznymi, i aczkolwiek in abstracto takowymi nie są, to jednak w danym układzie warunków nie mogą być zastąpione przez żadne inne. Z powyższego wynika niesłychana złożoność i skomplikowanie zjawisk produkcji oraz fakt, że dla każdego rodzaju produkcji powinny zaistnieć odpowiednie warunki

ki w środowisku społecznym, w obrębie którego ma się ona odbywać.

Jakoślewo odrębne ukształtowanie produkcji, odpowiadające pewnemu całokształowi harmonijnie dostosowanych do siebie warunków, mogących współistnieć na podstawie określonego układu zjawisk społecznych, naz. prof. Z. typem produkcji, zaś teorię produkcji określa jako naukę o jej typach. — Jej zadanie widzi on w określeniu możliwych typów produkcji oraz zbadaniu jaki powinien być układ zjawisk społecznych każdemu typowi odpowiadających. W rozwoju historycznym spotykamy 4 zasadnicze typy produkcji a mianowicie: 1) typ produkcji pierwotnej 2) na przymusie oparty 3) patryarchalny 4) towarowy indywidualistyczny, analizie których poświęca prof. Z. większą część swej książki, wreszcie omawia możliwosć typu produkcji kolektywistycznej, który wpawdnie nie wystąpił w rozwoju historycznym, do osiągnięcia jednak którego dąży szerokie masy ludzkie zasada socjalizmu. Przy omawianiu poszczególnych typów produkcji wskazuje prof. Z. jakie warunki muszą być spełnione, by odpowiedni typ produkcji mógł mieć miejsce, przytem nadmieniam, że warunki te najczęściej są antagonistyczne. Wykazuje to na przykładach produkcji pierwotnej, na przymusie opartej i patryarchalnej, którą to ostatnią niezmiernie trafnie charakteryzuje, jako ten typ produkcji, w którym istnieje ścisły związek pomiędzy sposobem życia, który się pragnie prowadzić, a działalnością gospodarczą, dostarczającą środków do osiągnięcia pożądanej stopy życiowej. W tem pragnieniu osiągnięcia i utrzymania pewnej stopy życiowej oraz zamyśleniu do pracy zawodowej, która tę stopę życiową umożliwia, widzi prof. Z. istotę typu produkcji patryarchalnej, znajdującą swój klasyczny wyraz w gospodarce miast średniowiecznych z ich cechami oraz w gospodarstwach naturalnych społeczeństw rolniczych. Ta część wywodu prof. Z. posiada duże znaczenie teoretyczne a zwłaszcza historyczne, i niejedyn historyk gospodarki znajdzie spór myśli ciekawych, które umożliwią mu łatwiejsze orientowanie się w zawiłej przeszłości gospodarczej.

Natemniast wywody prof. Z. o panującym obecnie typie produkcji towarowy indywidualistyczny oraz uwagi krytyczne o współczesnych usiłowaniach zmiany go w kierunku demokratyzacji posiadają niezmiernie ważne znaczenie aktualne. Wspominamy wyżej typ produkcji charakteryzujący przede wszystkim dążenie poszczególnych jednostek do możliwie racjonalnego zaspokojenia swych potrzeb; w tym celu jednostki zawsze poświęcają pewne posiadane dobra lub zdobywają się na pewne wysiłki o ile uzyskany wynik da większe zadowolenie, niż suma przykrości, związanych bądź z pozbawieniem siebie pewnych dóbr, bądź z wykonaniem danego wysiłku. Czyli innemi słowy produkcja sprowadza się do wymiany usług i dóbr posiadanych wzajemnie za inne dobra, mające być uzyskane dopiero w przyszłości. Jednak wymiana taka możliwa jest tylko w warunkach gwarantujących pewne istnienie w przyszłości tych dóbr, oraz przeświadczenie, że obecne ofiary i wysiłki będą przez nie wynagrodzone. Warunki te są następujące. *Indywidualistyczna* forma sił wytwórczych — polegająca na poddaniu wszystkich dóbr czyjejs indywidualnej woli,

która rozporządza się niemi na podstawie rachunku, zadowolni normy prawne, a przede wszystkim prawo własności prywatnej, zabezpieczy spełnienie tych warunków. *Wola pracy* — czyli zdolność moralna do jej wykonania pod wpływem przewidywanego zadowolenia lub przykrości, płynących z wykonania lub niewykonania pewnych czynności. Wola ta jest głównym bodźcem dopodjęcia pracy przez robotnika zwłaszcza najemnego, i właściwie na niej oparty jest cały system produkcji, przy typie towarowo indywidualistycznym wszelkie jej osłabienie wpływa na upadek wytwórczości, wzmożenie się na jej wzrost.

Wreszcie *towarowy stosunek do działalności* gospodarczej, polegający na dążeniu do zdobycia abstrakcyjnego środka zaspokajania potrzeb, jakim jest pieniądz, i ocena zarówno potrzeb jak wysiłków i ofiar, ponoszonych za pomocą tegoż abstrakcyjnego środka, co ułatwia z kolei wymianę, na rachunku zadowolenia opartą.

Po za temi koniecznymi warunkami powyższego typu produkcji, jako warunki normalne, występują również rozwój i obfitosć sił wytwórczych oraz wzrost potrzeb w masach.

Autor, analizując w sposób niezmiernie wyczerpujący, stwierdza, iż obecne dążenia do demokratyzacji produkcji, przez ograniczenie swobodnej gry podaży i popytu, a także udział robotników w kierownictwie produkcji, narusza zasadnicze i konieczne warunki danego typu — co sprawia że produkcję się dezorganizuje, a przez to wytwórczość zmniejsza się musi. Zwiększa osłabienie woli pracy, która przestaje, być głównym bodźcem do osiągnięcia względnie utrzymania pewnej stopy życiowej, przy zachowaniu stosunku towarowego, wytwarza obojętność. Pożądana bowiem stopa życiowa może być osiągnięta i na innej drodze, np. za pomocą wywarów nacisku na pracodawców drogą strajków, wpływa destrukcyjnie na współczesną produkcję i sprawia, że obecnie psychologia spożywców niekiedy tryumfuje sąłkowiec nad psychologią wytwórcy.

Na zakończenie swej cennej pracy zapytuje prof. Z. czy możliwa jest w ogóle, w jakich warunkach produkcja kolektywistyczna, a więc oparta na wspólnej własności i posługująca się wysoko rozwiniętą techniką. Możliwe są tutaj dwa rozwiązania, produkcja kolektywistyczna możliwa jest w tych samych warunkach co indywidualistyczna, z tą różnicą, że wszystkie materialne środki produkcji stają się wspólną własnością; jednak stwierdza prof. Z., iż towarowy stosunek nie ochroni takiej produkcji przed dezorganizacją, ta ostatnia może być uniknięta jedynie przez rozwiązanie drugie, w którym spełnione będą momenty następujące: społeczny nastrój w dziedzinie czynności gospodarczych z poddaniem się woli kierowniczych jednostek, społeczne ujęcie zagadnień techniki gospodarczej, a przede wszystkim wykształcenie w masach społecznej woli pracy, polegającej na radośnym jej wykonywaniu, w tem przeświadczeniu, że jest ona przez ogół pożądana. Warunki te mogą być osiągnięte tylko drogą gwałtownego przewrotu w ustroju o wysoko rozwiniętym typie produkcji towarowo indywidualistycznej przy czym rewolucyjny entuzjazm walki wytworzy entuzjazm produkcji, oraz wyrobi w masach społeczną wolę pracy. Do tego potrzebny jest jednak w masach bardzo znaczny

rozwój zamyślenia do zwykłej indywidualnej pracy, uświadomienie sobie wzajemnego uzależnienia jednostek pod względem gospodarczym, oraz wreszcie wysoki poziom mechanicznej techniki budzący naogół intensywnie pragnienie pracy. O ile warunki te zostaną spełnione z punktu widzenia teoretycznego, produkcja kolektywistyczna jest możliwa.

I jedna tylko wątpliwość nasuwa się prof. Z. Czy przewrót socjalny, który do tego typu produkcji prowadzi i walka z nim związana, nie poślgnie jeszcze przed zwycięstwem robotników, takiej dezorganizacji gospodarki indywidualistycznej, że nie będzie ona już mogła służyć za punkt wyjścia dla urzeczywistnienia warunków nowego bytu, wątpliwość która zbyt lekko przez entuzjazm rewolucji socjalnej jest traktowana.

Książka prof. Zawadzkiego pisana stylem niezmiernie ścisłym, niemal matematycznym, a więc nieco trudnym dla zwykłego czytelnika, zawiera tyle myśli głębokich i nowych, że doprawdy warto zadać sobie trud, celem gruntownego jej przestudowania, znać że pisat je nie tylko uczoney o dawnej tradycji i rozległej skali zainteresowań, lecz i bystry obserwator życia współczesnego, który z bogatych doświadczeń okresu współczesnego, niejedną trafną wysnuł uwagę.

W. S.

Dzienniki warszawskie donoszą, iż nasza Izba Posaelska uchwaliła sobie pobrać awansem diety na Styczeń. Ze skarbu państwa przyznanego w piątek ogromne paki i wypłacono 810.000.000 mk. każdemu z tych 444 darmozjadów.

Natemniast u nas w Wilnie łazowej się dzieje. Nauczycielstwo szkół powszechnych nie dostało pieniędzy ani w piątek, ani w sobotę. W wielu rodzinach wileńskich przygotowania wigilijne muszą się odbyć bez pieniędzy.

Partja pracy u rządu.

LONDYN. 23.XII. PAT. „Polrząd” Ramzes Mac Donald wygłosił wczoraj w Elgin pierwszą po wyborach mowę, w której wyraził zadowolenie z wyników wyborów i określił stanowisko trzech wielkich stronnictw w izbie gmin. Mac Donald zaznaczył, że o ile zostanie mu zaproponowane kierownictwo rządu, przyjmie je.

Prasa zajmuje się wczorajszym artykułem Tepmsa w sprawie rosyjskiej „Daily Telegraph” zwraca się przeciwko uznaniu Sowietów przez dwudziestą rząd Mac-Donalda. Dość wcześniej będzie dla Rządu sowietów oznaczyć go, kiedy porzuci myśl finansowania rewolucji w innych krajach.

Von Hösch w Paryżu.

Paryż. 23.XII. PAT. Prezydent Rady Ministrów przyjąć w poniedziałek niemieckiego charge d'affaires von Hösch, którego rząd Rzeczy nadesłał wykaz spraw co do których p. Hösch ma się porozumieć z rządem francuskim.

Niemiecki charge d'affaires w Paryżu von Hösch na najbliższej demarche przedstawi Poincaremu, że dążeniem rządu Rzeczy jest możliwie najszybsze przywrócenie normalnego stanu prawnego w Nadrenji oraz nominacja ambasadora niemieckiego w Paryżu.

Walka o dziedzictwo Pułaskiego

Scenariusz kinematograficzny

(Dokończenie)

Ten, któremu los rozkazał wzrosnąć wśród bujnego życia miasta, ten kto raz zakosztował wirującego bez opamiętania życia, co na miarę intensywnego zaspokojuje, kto zaznał wszystkie rozkosze jakie tylko człowiekowi dostępne być mogą, kto w chaosie wrażeń, w kalejdoskopie zmieniających się uczuć i namiętności, na jednym przedmiocie nie dłużej jak zaledwie dni kilka, uwagę swą mógł zatrzymać, a zaczem pędził dalej w ukropie zapomnienia się nużyć — ten życia tego nie wyrzeknie się już do śmierci, chociażby wszystkie siły zewnątrz go do tego zmuszały, a organizm z przemęczenia omdlewał. Tacy ludzie chwila — i pragną spoczynku, pomiędzy jednym drugim wybuchem — przeczulonej namiętności, starają się skupić myśl swą nad sobą samym się zastanowić, ale za dziwną słabość co w nawyk przeszła, a organizm człowieka przeżarta do tego nigdy nie dopuści.

Takim mniej więcej był Henryk, syn Zenobija i kupca Förstera, w Paryżu

wychowany, bez troski i myśli o jutrze, dziecko kształcone w najlepszych zakładach naukowych, a potem młodzieniec bogaty, pyszny i piękny.

Miał lat 28, gdy wieść o tajemniczym zniknięciu jego ojca w Ameryce, do Paryża dotarła. Początkowo chciał jechać za ocean i sprawę wyśledzić, ale że ojca znał mało, a przyjaciół w Paryżu dużo, którzy mu bezcelowosć takiej podróży przedkładali, jako że był bogatym, a w gronie bawiących się ludzi taki nieodzownym, więc myśli tej niebawem zaniechał.

W rok później amaria Zenobija. Henryk do Ameryki wysłał jednego ze swych przyjaciół, dawszy mu plenipotencję na zarząd wszelkimi majątkami, a sam hulał w dalszym ciągu.

Pewnego razu, gdzieś w teatrze zapoznał się z panem C. C. był człowiekiem dobrze ułożonym, manery posiadał światowe, który dużo widział, elegancko zawsze ubrany, a przemawiał stylem wytwornym. Był zawsze spokojny i zimny głos jego miał w sobie coś, co ludzi mu zjednywało i posłuch nakazywało. Niepodobna go było z póród motłochu rewolucyjnej falangi karjerowiczów nie wyróżnić. I stało się tak, że Henryk, który się jedynie bawić lubiał, a od polityki i

spraw poważnych stronil jak od rzeczy nudnych, wciągnięty został przez prefekta tajnej policyj Napoleona, na listę ludzi pode rzanych o sprzyjanie Ludwikowi XVIII.

A jednak Henryk był niewinnym. Podobno kiedyś w restauracji, pan C. namawiał go do wstąpienia w szeregi rojalistów francuskich i przyłączenia się do spisku na życie wielkiego cesarza, ale młody Förster odmówił. Ale czujne oczy szpiegów Napoleona, dojrzały zbliżenie pomiędzy dwoma młodymi ludźmi, a C. obserwacji policyjnej nigdy się w Paryżu pozbyć nie mógł. — W kilka tygodni później aresztowano Förstera.

Przewieziony do więzienia, przebył tam lat kilka, a gdy się ponownie na wolność wydestał przez czasy długi, żądnej z Ameryki nie otrzymał wieści i żył w nędzy. Niemal po roku starał ekoło nawiązania kontaktu z majątkami swemi na drugie półkuli, doszła go wiadomość straszna... był zrujnowanym deszczem przez swego przyjaciela i plenipotentą.

Henryk mógł tylko hulać. Więzienie go nie zmieniło, a przywykł tam do bezczynności. Pracować nie umiał i nie chciał. Szukał więc pieniędzy różnemi drogami, zadłgał długi, grał w karty i

naprzedzian z dobrobytu wpadał w nędzę i starość. Gdy się jednak wieść rozszalała, iż dóbr już żadnych nie posiada, że ni rodzina ni ktokolwiek inny go nie wesprze z przyczyny prostej, że nikogo na całym świecie nie posiada — odrzucił się od serca przyjaciół, porzucił go najwierniejsi towarzysze wspólnych angis biesiad i zabaw i Henryk został na paryskim bruku sam.

I oto, jak przed laty matka jego Zenobija w Filadelfji, tak on w Paryżu, przeżył głód, przeżył raszkli swej ruchomej majątkowości w walizce i natrafił na autentyczny akt nadania ziemi Pułaskiemu w Waszyngtonie. — Autentyczny. Drugi dokument, fałszywy, głoszący iż ziemia Pułaskiego leży w Chicago, a mniej strzeżony przez Zenobija, wpadł podówczas rewizji w ręce prefektury policyjnej w Paryżu. Gdy następnie wypłynął na światło dzienne, wywołał w czasach późniejszych szereg procesów o ziemię Pułaskiego, ziemię, która, jak widzieliśmy nigdy doń nie należała. Dlatego to cały proces w końcu XIX i na początku dwudziestego wieku wywołał taki chaos i szereg prześladowań sobie faktów wyłożone na zielone sukno najwyższych instancji sprawiedliwości w Ameryce.

KRONIKA

WFOREK
25 Dnia
Mar. Chr. P.
J. 170
Szczepana

W. g. 8. m. 00 Z. g. 3 37

WILEŃSKA.

— Pobór rocznika 1903 wyznaczony został podobno na marzec r. 1924.

— O zamykaniu sklepów w niedzielę. Chodzą pogłoski, że min. spr. wewnątrz. p. Sołtan, b. delegat Rządu w Wilnie, ma zamiar przedłożyć Radzie Mi. wniosek o wprowadzenia na m. Wilno ustawy o obowiązkowym zamykaniu sklepów w niedzielę.

— Pieszywo na święta należy nabywać w poniedziałek do godz. 8 c. j. w. gdyż tylko do tej chwili piekarnie będą otwarte. We wtorek i środę dn. 25 i 26, piekarnie będą zamknięte, także chleba aż do czwartku rano nabyć nie będzie można.

— Walka z tajnym garzelnictwem. Dyrektor Izby Skarbowej p. Malecki polecił podwładnym sobie urzędom, aby raziegnęli baczną dozór nad wzrastającym coraz bardziej w naszym Kraju tajnym garzelnictwem. Wzrost tajnego garzelnictwa u nas daje się zauważyć od jesieni w związku z taniością produktów rolnych. Celem zachęcenia do ścisłego nadzoru Izba Skarbowa zwiększyła nagrody udzielane za wykrycie lub pomoc przy wykryciu z 10 milionów do 25 milionów marek. Równocześnie Izba Skarbowa zwróciła się do Delegatury Rządu z prośbą o współdziałanie organów administracyjnych z władzami skarbowymi wobec strat jakie państwo ponosi przez tajne garzelnictwo.

— „Trylogia” Sienkiewicza — na gwiazdkę dla żołnierza P. Z. P. podjęto piękną inicjatywę nabycia pewnej ilości egzemplarzy „Trylogii” Sienkiewicza jako podarunku gwiazdkowego dla naszych żołnierzy. powodując się tą myślą, by dzieło o tak wielkiej wartości i niezwykłym znaczeniu wychowawczym znalazło się w każdym oddziale i jaknajwięcej było dostępnym dla każdego żołnierza. Dlatego też inicjatorowie zbiórki żywą niezlomną nadzieją, że społeczeństwo nasze nie poskapi swej ofiarności na cel tak pożyteczny. Poza zbiórkami, ofiary, zwłaszcza na całą komplet „Trylogii”, przyjmuje redakcja „Słowa”.

— Białoruska gazeta. Jak podoje „W. i. U.” — dziennik białoruski, Paweł Aleksiak przystępuje do wydawania na terenie Wilna dużego codziennego pisma białoruskiego. Fundasze na powstanie dziennika ma udzielić białoruska organizacja w Ameryce.

— Miljardówka Nr. 2.673.515. Numer powyższy wyjęty z kofa dn. 21 b. m. w ciągu dnia 4% państwowej pożyczki premijowej.

Numer ten sprzedany był w oddziale polskiej krajowej Kasy pożyczkowej w Wilnie.

— Za Związku b. Legionistów Polskich. Dn. 18 grudnia r. b. odbyło się walne zgromadzenie Związku b. Legionistów Polskich, na którym omawiano sprawy organizacyjne i wybrano nowy zarząd.

Bluro. Związku mieści się przy ul. Arsenalnej Nr. 4 m. 5 (wejście frontowe, drugie piętro). Sekretariat czynny codziennie od godz. 8-7 wieczorem.

— Podziękowanie. Zarząd Domu Dzieciątka Jezus składa serdeczne „Bóg zapłać” JWP. Konstantemu i Marii z Wendorffów Bukowskim za złożone na maluszka 3.000.000 mk.

TEATR I MUZYKA

— Teatr Polski (Lutnia). Okres świąteczny wypełni komedia Louisa „Kobieta i pająk”. Role główne spozyskują w rękach Ślesickówny i Kijowskiego. Akcja toczy się na widoku i na scenie. Pod kierunkiem reżyserskim E. Tatariewicza odbywają się przygotowania do wystawienia lekkiej komedii Gallareta i Flareta „Dzwonek alarmowy”.

— Teatr Wielki (na Piekarnie). Repertuar świąteczny Teatru Wielkiego wielce urozmaicony: We wtorek 20 bm. — dwa przedstawienia: o g. 8 m. 30 niezwykle interesujące widowisko baletowe szkoły p. Lusiańskiej, według słynnej Fokiny. W programie tego widowiska wykonany będzie przedśmiertny skatek baletowy p. t. „Aphrodite” oraz Divertissement. Wieczorem o g. 7.30 przepiękna opera Verdi’go pt. „Rigoletto” w całkowitej pramjowej obsadzie s. pp. Jędrzejewski, Romanowski, Stępiński, Pastuszka, Wraga na czele.

We środę 20 bm. dwa widowiska. O g. 8.30 po poł. przedstawienie popularne po cenach szkolnych o 50% „Madame Butterfly” z p. Jędrzejewską w roli tytułowej, wieczorem o g. 7.30 „Madame Pompadour” — świetna operetka Filla z p. Grabowską w roli tytułowej.

W czwartek po raz 10-ty „Madame Pompadour”.

W piątek — „Rigoletto” opera Verdi’go.

W przygotowaniu „Bal maskowy” opera Verdi’go, „Opowieści Hoffmanna” opera Offenbacha. W dniu operetkowym — przygotowane są ostatnia nowość repertuaru „Krolowa fal” O. Straussa.

— Koncert na pomnik Chopina. Dyrekcja Teatru Polskiego w Wilnie, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, organizuje koncert na rzecz badoy pomnika Chopina w Warszawie w dniu 30 b. m. (niedziela) o godz. 4 pp. Program koncertu wypełnią utwory Chopina w interpretacji znanego i cenzonego pianisty, prof. Władysława Barkatha.

WYPADKI I KRADZIEŻE.

— Złupany chłopak. Polleja 7-go kom. zatrzymała chłopaka Pawła Liszczyńskiego, który nie umiał wskazać miejsca swego zamieszkania.

— Napad holenderskich. Na posterunkowego Jana Chyla z 3-iej kom. polleji granicznej w Łód-

zianach pow. Działoskiego na pikiecie 14 1 dane 2 straszy przez nieznane osobniki ze strony bolszewickiej. Z powodu mgły posterunkowy strażający nie mógł rozpoznać.

— Trup. W bramie domu Nr. 41 przy ul. M. Stefankowej dozorca tegoż domu znalazł trupa noworodka, którego odesłano do kostnicy przy szpitalu.

— Kradzieża kieszonkowa. Annie Kozłomłakowej na rynku Łukimskim wyłudziła z kieszeni 70 mil. mk.

— Michałowi Bedemu (Podgórze 5) wyłudziła z kieszeni 20 mil. mk.

ZE ŚWIATA.

— Wypadek automobilowy z p. Clemenceau. Były prezydent ministrów francuskich, przeszło osiemdziesięcioletni „tygrys” p. Clemenceau, uległ nowemu wypadkowi. Automobil jego pędził w niedzielną dytansie za innymi jakimś automobilami, który nagle się zatrzymał. Aby uniknąć trzeciego automobilu, pędzącego znova z tyłu, szofer p. Clemenceau, Alfred Brabant, skręcił w bok, ale wóz, porwany szybkością, uderzył się o drzewo. Silniczka szyba automobilowa raniła b. prezydenta ministrów w czoło, nos i wargi. Został on odwieziony do szpitala, gdzie starszokowi obwiązano w ten sposób całą twarz, iż utrudniono mu jedzenie. Tego dnia p. Clemenceau długo pozostawał w swym fotelu nie chcąc iść do łóżka. Pił tylko przez słonek mleko i jaja na micko.

Szofer Alfred Brabant, winowajca wypadku służył u p. Clemenceau podczas jego podróży na front, a także prowadził jego automobil w chwili zamachu anarchyści Cottina.

— Parowóz o szybkości 160 km. W warsztatach nowojorskich skonstruowana lokomotywa z przeznaczeniem dla linii pociągowej Paryż—Orlean Parowóz zaprojektowany był na maksymalną szybkość 160 km. na godzinę. Przy próbie okazało się jednak, iż nowy smok ognisty może przelatywać przestrzenie torów kolejowych z szybkością 160 km. na godzinę, bez szkody dla parowozu, szyn i bez niebezpieczeństwa dla ciągniętych wozów. W naszych warunkach kolejowych są to szybkości nieosiągalne na ziemi. Dopiero w powietrzu mogłyby nasze lotawce konkarować skutecznie z amerykańskimi „żelazkami przyziemnymi”.

— Sprawa Filipa Daudeta interesuje dalej opinię paryską. W ostatnich dniach zeznawał p. Le Flaeter antykwaryusz i sympatyk anarchistów. Antykwaryusz opowiada, że przyszedł do niego chłopiec, który zapytał się o książkę „Kwiaty w Maju”, jakiej w księgarni nie było. Następnie klient odrazu mu powiedział głosem zdenerwowanym, że chce zabić kogoś z członków rządu. Tak Le Flaeter aspakał młodocianego gościa, radził mu wrócić do rodziców i dać mu 80 franków. Następnie przedził zaraz policję. Gdy naziątrż odezwał wiadomość o nieletnim samobójcy poszedł na policję, gdzie zwłoki nieszczęsnego Daudeta wystawione były do rozpoznania. Tam Le Flaeter poznał natychmiast swego wczorajszego klienta, ale nie znając jego nazwiska i bojąc się aby cała historia nie wydała się zbyt podejrzana dla policji (którą przedtem za wiadomością zachował swe spostrzeżenie dla siebie).

Gazety paryskie nie wysoko cenią wiarygodność opowiadania Le Flaetera, lecz obarczają się, że policja nie skorzystała z oświadczenia antykwaryusza. Policja tłumaczy się, że wina leży po stronie Le Flaetera, gdyż mówił o chłopcu w pałacu „beige” (ciemno-żółtym), a Filip Daudet ubrany był w paltot szary. Dwóch funk-

Repertuar Świąteczny	
TEATR POLSKI	TEATR WIELKI
WTOREK 25-go grudnia o g. 7 m. 30 „Kobieta i pająk” komedia Louisa	Wtorek 25-go grudnia o g. 8 m. 30 pp. „Popis szkoły” S. Lusiańskiej o g. 7. Rigoletto opera Verdi’go
Środa 26-go grudnia o g. 7 m. 03 „Kobieta i pająk” komedia Louisa	Środa 26-go grudnia o g. 8 m. 30 „Madama Butterfly” Opera Pucini’go ceny zniesione o 50% o g. 7 m. 30 „Madam Pompadour” operetka Filla
CZWARTEK 27-go grudnia o g. 7 m. 30 „Kobieta i pająk” komedia Louisa	CZWARTEK 27-go grudnia o g. 7 m. 30 „Madame Pompadour” Operetka Filla

Kasa zamawiać czynna 11-1 pp.
Kasy teatralne czynne codziennie 9-9 w.

jonarjaszy polleji, korzystając z wiadomości udzielonych przez Le Flaetera obserwowało, iż dwóch chłopców w paltach „beige” trzymających się razem, którzy jednak nie byli Fillpami Daudet.

— Zamordowanie córki dyrektora banku. Przed parą tygodniami zaginęła córka dyrektora oddziału Banku niemieckiego w Katowicach, p. Lyeka. Rodzice wpadali na różne domysły, aż oto znaleziono je, zwłoki w lesie, w pobliżu Katowic. Do chodzenia naprowadziły na ślad morderców, członków znanej szajki bandyckiej, ale ich jeszcze nie ujęto.

TELEGRAMY.

Podróż gen. Hallera.

PARYŻ, 23. XII. (PAT). W drodze powrotnej z Ameryki przybył tu gen. Haller. W sobotę gen. Haller odjechał do kraju.

W Grecji.

PARYŻ, 23. XII. (PAT). Według doniesień dzienników, grecki prezydent ministrów Gonas podał się do dymisji.

BUKAREST, 23. XII. (PAT). Król i królowa greccy przybyli wczoraj rano do Konstanty. Królestwo greckie wraz z książętami odjechał pociągiem królewskim do Bukaresztu.

Przebieg w Belgji.

PARYŻ 23. XII. (PAT). „Melair” donosi z Brukseli, że rząd belgijski postawi w parlamencie na porządku dziennym kwestję zaufania z powodu opozycji niektórych stronnictw w sprawie umowy francusko-belgijskiej.

Maurycy hr. Zamoycki w Warszawie.

Przybył do Warszawy poseł polski w Paryżu, p. Maurycy hr. Zamoycki, który, jak już donosiliśmy, ma zaproponowane stanowisko min. spraw zagranicznych. Propozycji tej, hr. Zamoycki pomimo nalegań przyjąć nie chce.

Marszałek Piłsudski u Prezydenta.

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w sobotę marszałka Piłsudskiego, z którym odbył półtorejgodzinną konferencję.

Sala Miejska we czwartek 27 grudnia WIELKI KONCERT

Udział przyjmują Arcybaszowa-Kniażewicz wygłosi jeszcze Arcybaszowa
Helena Bekeffi pryma-baleryna Warszawsk. St. Frydberg skrzypek
i Moskiewsk. Wielk. Teatru.

Oray fortepjanie p. Hirsfeld-dyrygent Warszawsk. Teatru Wielkiego.

Początek o g. 8 30 m. wiecz. Przedwczoraj sprzedano biletów w Kolegani „Lektor” Mickiewicza 4.

Henryk zaś w r. 1922, znajdując się w Paryżu, sprzedał dokument autentyczny w ręku adwokatowi w Paryżu za sumę 100 franków w złocie. — Charpentier — jak się z adwokat nazywał — wolał się z samowsem wykorzystania posiadającego papieru, ale do końca życia żadnego użytku z niego nie zrobił. Charpentier agnając groźbę gwałtowną, został mianowicie zatrzymany. Wypadek ten wywołał zbiegowisko ludzi wokół jego mieszkania, a do wnętrza potrafił się wśliznąć reporter pisma „Mercure de France”, który wśród rozrzuconych na podłogę papierów, natrafił na amerykański dokument. Zabrał go z sobą i nie wiedząc co mu z tym tantem czynić wypada, ogłosił w piśmie powyższym artykuł o Pułaskim, przytaczając niektóre fakty z dokumentu znalezionego zażerpnięte. Artykuł przeszedł bez echa we Francji, natomiast w Ameryce, jeden ze sprytnych dziennikarzy, którego reze numer „Mercure de France” wpadł wypadkowo, zgłosił dyskretnie ofertę nabycia tego dokumentu. Tak się stało.

Wznosiły się na niej potężne budynki, a właścicielem ich mienił się niejaki Widsoor, człowiek energiczny i przedsiębiorczy. Gdy w roku tym zgłosił się do niego Balson, dziennikarz jednego z pism stolicy Stanów Zjednoczonych, Widsoor, rozmowa z nim, był więcej niż niemiłe zaskoczony i zdumiony. Prosił Balsona, by ten raczył poistetygować się do niego jeszcze raz w ciągu bieżącego tygodnia, tymczasem rozmyślał nad punktem wyjścia z groźnej sytuacji.

Balson rządał tak wygórowanej ceny za nie poruszenie w prasie sprawy majątku Pułaskiego, iż Widsoor widział się zmuszonym, jakimś kategorięznym krokiem pozbyć się zuchwałego szantażysty. To też podczas następnej wizyty dziennikarza, zapytał:

— Czy pan wolał jeszcze obataje przy sumie wymienionej uprzednio?

— Tak jest — odparł Balson.

— Mister Balson — rzekł wówczas głosem stanowczym Widsoor — z pewnością przedaję by pan doszedł do majątku dzierżając ekery z zabitych wółów w Chicago, lub ładując trzcinę cukrową w Nowym Orleanie na okręty. Jesteś pan młodym, i wierzaj mi, zał mi pana, ale dwóch trzecich majątku swego nie wyrzeknę się.

— Zatem żegnam pana — odparł zimno Balson powstając — wyrzeknie się pan całego majątku i to prawdopodobnie w najbliższym czasie.

— Jeszcze chwileczkę będzie pan łaskaw się zatrzymać, panie redaktorze — uprzejmym gestem wskazując na fotel, powiedział Widsoor, — tu jest maly papierek, który, jeżeli te pan będzie uważał za stosowne, prosilibym bardzo o podpisanie, ale nie nalegam.

Widsoor napisał kilka słów i papier podsunął dziennikarzowi, którego ręka spoczywała nieruchomo w kieszeni, tak że Widsoor pozwolił podebranie, iż trzyma w niej rewolwer. Balson zuchwał okiem na pismo, i twarz jego pabielala nagle jak płótno: miał podpisać, iż popełnił samobójstwo. W tej chwili rzucił się w tył, ale Widsoor porwał go już za gardło, ścisnął mocno, obalił na ziemię, błyskawicznym ruchem wyrwał z kieszeni rewolwer i... w kilka sekund ciała Balsona przestało już drgać w przedśmiertnych skurczach.

— Ale Widsoorowi nie udało się utrzymać zbrodni w tajemnicy. Słgany przez policję, emigrował do Azji. Ukrył się w Pekinie, ale agenci tajnej policji dosię-

gli go tam. Rządowi Stanów Zjednoczonych chodziło nie tyle o osobę przestępcy, ile o utrzymanie olbrzymiego majątku Pułaskiego, zaś Widsoor akt nadania ziemi Pułaskiemu, zabrany od Balsona, uwiózł ze sobą.

Widsoor wyniknął się z rąk agentów i uciekł w głąb stepów mongolskich, gdzie nieznany nikomu dokończył życie w roku 1892.

Podczas walk barona Ungern von Sternberga z bolszewikami, jeden z oficerów białej armji, w skromnej jurcie mongola oddał w r. 1920 papiery obcego przybysza, który zmarł tam przed laty. Oficer ten dostał się do niewoli, a wypuszczonego z więzienia w Charchinie, bezinteresownie oddał dokument w ręce jednego z dziennikarzy, który też w r. 1923 ogłosił artykuł, w którym obwieszcza światu, iż ziemia nadana za zasługi położone w wojnie wolnościowej Ameryki Kazimierzowi Pułaskiemu, konfederatowi barskiemu, dotychczas jeszcze w rękach prawych spadkobierców się nie znajduje.

Egzotyczne parlamenty sowieckie.

W granicach S. S. S. R. odbywają się posiedzenia najbardziej egzotycznych członków związku sowieckiego. W Wierchniudnieńsku odbył się pierwszy zjazd sowieców tak zw. republiki buriańskiej. Podczas otwarcia wygłosił przemówienie powitalne m. in. przedstawiciel Dalaj-Lamy. Równocześnie prawie w Urdzie nastąpiło otwarcie pierwszego sejmiku „autonomicznej Mongolii”. W tym samym czasie rozpoczęły się obrady „Wielkiego Kurultaja republiki bucharskiej”. Prasa sowiecka z tryumfem podnosi, że wszystkie te egzotyczne parlamenty w obrzynie większości składały się z komunistów i rozpoczynały i kończyły swe czynności wysłaniem depeš wiernopoddanych do Lenina i Trockiego.

Wyrok w sprawie redaktora-komunisty.

Poznań 22.XII. PAT. Pisma donoszą: Trybunał wydał wyrok skazujący Po-

rankiewicza na karę dwóch lat i 10 miesięcy twierdzy z salizowaniem aresztu świeckiego. Obrońca oskarżonych postawił wniosek o pozostawienie Porankiewicza na wolności do czasu uprawomocnienia wyroku lub zastosowania amnestji. Trybunał przychylił się do wniosku.

OFIARY.

Zamiast powinności świątecznych:
Na nędzę wyjątkową do uznania redakcji: Stefanja i Stefan Grabowsky 2000.000 mk.
Na Masłerską Sokolną—Dyrektor Izby Skarbowej Jan Małecki 1.000.000 mk.
Na skład dla nieuleczalnie chorych—Dr. M. Świada 2.000.000 mk.
Na bratnią Pomoc gimn. Ad. Mickiewicza—Witold, Marja i Karol Czytowie 2.500.000 mk.
Na czytelnię im. T. Zana P. M. Śa.—Zygmuntostwo Gąsiorowsky 1.000.000 mk.
Na bibliotekę Kola Polonistów U. S. R.—Województwo Charkiewiczowie 1.000.000 mk.

Redaktor

Stanisław Mackiewicz

Ogłoszenie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 20 listopada 1923 r. pod Nr. 623 wciągnięto:

R. H. A. 1—628. Firma: „Ciepłowicz Basia”. Siedziba w Wilnie, ul. Sułgowa 1. Przedmiot — sklep mięsny. Firma istnieje od 1920 r. Właścicielka Ciepłowicz Basia, zam. ul. Ostrobramska 33.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 30 listopada 1923 r. pod Nr. 652 wciągnięto:

R. H. A. 1—652. Firma: „Gdala Galinczyk”. Siedziba w Wilnie, ul. Szopna 8. Przedmiot — sklep wódek. Przedsiębiorstwo funkcjonuje od 1921 r. Właściciel Gdala Galinczyk, zam. Sadowa 7.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 8 listopada 1923 r. pod Nr. 601 wciągnięto:

R. H. A. 1—601. Firma: „Pejsach Chawtin”. Siedziba w Wilnie, ul. Mickiewicza 11. Przedmiot — sklep zegarmistrzowski. Przedsiębiorstwo funkcjonuje od 1892 r. Właściciel Pejsach Chawtin, zam. w Wilnie, ul. Tatarska 10.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 20 listopada 1923 r. pod Nr. 625 wciągnięto:

R. H. A. 1—625. Firma: „Charmac Jude”. Siedziba w Wilnie, ul. Rudnicka 14. Przedmiot — pracownia cukiernicza. Przedsiębiorstwo funkcjonuje od 1-go stycznia 1921 r. Właściciel Jude Charmac, zam. tamże.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 20 listopada 1923 r. pod Nr. 630 wciągnięto:

R. H. A. 1—630. Firma: „Chelimer Szloma p. t. „Mod des bote”. Siedziba w Wilnie, ul. Wielka 23. Przedmiot — sklep obuwia. Firma istnieje od 1921 r. Właściciel Chelimer Szloma, zam. W. Pohulanka 14.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 20 listopada 1923 r. pod Nr. 629 wciągnięto:

R. H. A. 1—629. Firma: „Chaim Chejfec”. Siedziba w Wilnie, zauł. Dziśnieński 11. Przedmiot — restauracja. Firma istnieje od 1900 r. Właściciel Chaim Chejfec, zam. ul. Rudnicka 11.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Do Rejestru Handlowego Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 15 listopada 1923 r. pod Nr. 612 wciągnięto:

R. H. A. 1—612. Firma: „Mieczysław Bohdanowicz”. Przedmiot — przedsiębiorstwo — Fabryka Tekstury „Rajówka” znajduje się przy m. Krasnem star. Wilejskiego st. kol. Usza, ziemi Wileńskiej. Siedziba Zarządu Wilno — Hotel Europejski. Data rozpoczęcia działalności przedsiębiorstwa 1902 r. Właściciel Mieczysław Bohdanowicz, zam. w Wilnie, przy ul. Biskupiej pod Nr. 10.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Lecznica i Szpital Litewskiego Stowarzyszenia Pomocy Sanitarnej

Wilno, Wileńska 28.

przychodni przyjmują lekarze specjaliści: Choroby dalsze od 11 — 1; choroby wewnętrzne od 12 — 4; chirurgiczne 1 — 2; kobiece 1 — 1; oeszu 10 — 2; uszu, nosa i gardła 12 — 8; zębów 10 — 11; skórne i weneryczne 2 — 3; nerwowe 1 — 2;
w szpitalu oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny i położniczy od godz. — 3.

GABINET ROENTGENA i ELETRO-MEDYCZNY Leczenie promieniami, fotografowanie, prześwietlanie, elektryczne wanny; elektryczny masaż. Laboratorium analityczne

I. Niezwykła świąteczna sensacja! Od wtorku 25 b. m. Bóstwo ekranu! Bożyszcze tłumów. Cudowny ulubieniec świata, rokoszny chłopak

Jackie Coogan

w swej najwspanialszej kreacji p. t.

„URWIS”

w 5 aktach.

II. Poł godziny szalonego śmiechu! Genjalny

Chaplin w 2 aktach szampańskiej komedji. Początek o godzinie 12 ej. Dla młodzieży dozwolone.

Kino „Helios”.

Zawiadomienie.

Zawiadamiamy WWPpanów dostawców i odbiorców, banki i t. p., że p. Tadeusz Soabise Bisier przestał być dyrektorem hurtowni win i wódek „Witow”.

Plenipotencja rejentalna wydana w swoim czasie p. Tadeusz Soabise Bisier została cofnięta o czym komunikujemy,

pozostajemy z poważaniem

Zarząd Hurtowni win i wódek „Witow”, al. Gdańska Nr. 2.

GOTOWE UBRANIA

CENY NISKIE

WARSZAWSKA FABRYKA KRAWIECKA

„KONTUSZ”

Sp. Akc.

Otworzyła fabryczny skład, hurt i detal, gotowych ubrań w Wilnie, Dobroczyński 2. telef. 184, przy składzie towarowym A. Głowiński.

Wyroby znane w całej Polsce ze swej dobrotliwej i niskiej cen.

Na składzie są: Garnitury, palta, burki, ubrania sportowe, spodnie żakietowe i t. p. Dla uczącej się młodzieży przystępne warunki. Wszystkie instytucje rządowe i miejskie dla swych urzędników mogą zaopatrywać się w większe ilości, które to zapotrzebowania szybko będą wykonane.

Oszczędność

Wygoda

PIECE PRZENOŚNE

do mieszkań, biur, sklepów itd.

Piece majolikowe, ozdobne, z hermetrycznym zamknięciem;

Piece żelazne, różnych typów, wykładane cegłą szamotową

Piece gdańskie, kombinowane z kuchnią;

Pieczki żelazne, zwyczajne z fajerką;

Kuchenki żelazne, na dwie fajerki; Najodpowiedniejsza paliwa do pieców przenośnych.

Brykiety, z węgla śląskiego

POLECA

ZYGMUNT NAGRODZKI

Wilno, Zawalna 11-a

Obwieszczenie

Dyrektora Wileńskiej Izby Skarbowej

Podaje do wiadomości, iż rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1923 r. podwyższone poczwierzy od 24 grudnia 1923 r. podatki spożywcze od następujących artykułów:

- 1) Od litra 100% spirytusu, wyrobionego w gorzelniach rolniczych do 2400000 mk. a w gorzelniach przemysłowych do 2500000 mk.
- 2) Od puda siodu w browarach przerabiających rocznie do 2000 pudów do 4900.00 marek, a w browarach przerabiających ponad 2000 pud. do 5760000 mk.
- 3) Od całej flaszki wina musującego gęstego do 2400000 mk. a od flaszki wina musującego owocowego do 1200000 mk.
- 4) Od 1 kg. bezwodnego kwasu octowego do 3800000 mk.
- 5) Od 1 kg. drożdży prasowanych 600000 mk.
- 6) Od 100 kg. cukru do 40000000 mk.
- 7) Od pudełka zapalek (do 80 szt.) do 1200000 mk.
- 8) Od 100 kg. benzyny do 18000000 mk.
- 9) Od 100 kg. nafty do 120000000 mk.

Dodatkowego opodatkowania zapasów artykułów podległych akcyzie, które przeszły już od wolnego obrotu przed dniem 24 grudnia nie zarządza.

Ze szczegółami cytowanego rozporządzenia można zaznajomić się w Wilnie i Wilejce w Urzędach Akcyzowych, w powiatach zaś w odpowiednich Inspektoratach Akcyzowych.

(—) J. MAŁECKI

Dyrektor

Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego

zawiadamia niniejszem, że od dnia 7-go stycznia roku 1924 Bank przyjmować będzie wpłaty należne z nieruchomości, położonych na terenach Rzeczypospolitej Polskiej, wyłączając listami zastawnymi, zarejestrowanymi na mocy rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7-go czerwca 1923 r. kuponami od nich.

BIURO LEŚNE PARCELACYJNE

J. Kąstowski

B. Świętorzecki

Wilno, ul. Mickiewicza, (Śto Jerska) Nr. 42 tu 5.

Informacje od g. 9—10 i 5—6 w.

Szacowania, urządzenie leśne, parcelacje majątków ziemsk. wszelkie roboty miern.: Sporządza, kopjowanie planów i inne.

Udziałem matematyki i lekcyj wyjazdowe do egzaminów i na maturę. Mielkiewicza 7, mieszka. 4.

D-r Czesław Konieczny choroby zębów. Chirurgia jamy ustnej, sztuczne zęby.

Kucharz, jako dzierżawca bufetu w klubie, mający swoje nakrycie i naczyne, z kawałkami potrzebny zaraz. Oferty z cyfrą 75 składać do administracji gazety.

Akuszerka z w. a. udziela porad. Przyjmuje od 9 rano do 7 wiecz. Mickiewicza 46—6

Sanki parokrotnie wyjazdowe do sprzedania. Ul. Piłsudskiego Nr. 20, m.